

VESELÝ VÝLET®

KARKONOSZE / 49

„WESOŁA WYPRAWA”

ZIMA 2018



Prawie wszyscy goście wracają z Karkonoszy do domu cali i zdrowi. Historie wysłuchane od ratowników Pogotowia Górskiego nie miałyby was odradzić od zimowych wypraw w góry a jedynie skłonić do refleksji i do zachowania niezbędnego minimum rozsądnej ostrożności. W 1961 roku fotograf z Peca Ivan Sejtka utrwalił na fotografii na Lučinach ratowników Pogotowia Górskiego Láďu Urbana i Igora Kirinoviča zwożący chranneho narciarza na saniach zwanych kanady. Zawodowy przewodnik górski Jaroslav Kácovský pozostawił nam informacje o wypadkach w zimie 1962 roku. Z ogólnej liczby 476 wypadków aż 286 stało się narciarzom. Wówczas nie stosowano jeszcze wiązania bezpieczeństwa i dlatego – podobnie jak w wypadku tego młodego narciarza na saniach – najczęstszymi kontuzjami były potłuczone kostki. Pięćdziesiąt pięć lat później Pogotowie Górskie odnotowało w Pecu w ciągu zimy 491 wypadków przy czym na trasach zjazdowych porańto się 250 narciarzy. Liczby są pomimo lepszych warunków na trasach zjazdowych i lepszego wyposażenia podobne. Tylko Pogotowie Górskie dotrze do rannych szybciej i wygodniej ich zwiezie w dolinę.

GRATIS

Galeria, Centrum Informacji
i Pensjonat Veselý výlet

str. 2–3

Pec pod Śnieżką
Janské Lázně

str. 4–7

Malá Úpa

str. 8–9

Marszow Górny

str. 10–11

Mapa Karkonoszy wschodnich

str. 12

SkiResort Černá hora – Pec

pośrodku

Harrachov

str. 16–17

Dla upamiętnienia ofiar gór

str. 18–19

Karkonoski Park Narodowy

str. 20–23

Pamięć Karkonoszye

str. 24–25

str. 26–27



Miki Sitte w drodze na Śnieżkę, sierpień 2012 r.



Přemek Kovářik nad zdjęciami Pogotowia Górskiego w Lučnej budzie, kwiecień 2008 r.



Vašek Štoček w masywie centralnym Pamiru, lipiec 1986 r.



Vláďa Burian kontroluje tycze na Różowej Górze, marzec 2006 r.



Miloš Klečka na pielgrzymce na Św. Wawrzyńca na Śnieżce, sierpień 2008 r.



Petr Hais na dyżurze na stoku narciarskim Portášky, marzec 2006 r.

Nasi przyjaciele i dobrzy znajomi z Pogotowia Górskiego (Horská služba – HS), z którymi dziesiątki lat spotykaliśmy się na trasach narciarskich w Karkonoszach wschodnich, na drogach górskich i akcjach miejscowej ludności powoli odchodzą na emeryturę. Choć są jeszcze w pełni sił z chwilą osiągnięcia wieku emerytalnego swój aktywny udział w pracy Pogotowia Górskiego muszą skończyć. W ciągu wielu lat pracy w PG udzielili pomocy setkom ludzi, byli świadkami tragedii, ale na szczęście częściej wypadków z dobrym końcem. Pracowali w Pogotowiu Górskim także w czasach komunizmu a potem byli świadkami olbrzymiego skoku jakościowego w używanym sprzęcie, sposobu prowadzenia akcji i pozycji w społeczeństwie. Lata spędzone w Pogotowiu Górskim uważają za szczęśliwe i piękne. Życie ratownika ich w pełni satysfakcjonowało. Poznali także wdzięczność ludzi w ciężkich chwilach.

Miki Sitte (odznaka służbowa nr A 0384) był od roku 1957 aktywnym przedstawicielem narciarzy z Prkenego Dołu w Zaclerzu. Po jednym wypadku bez pomocy, do którego doszło na Rýchorach odpowiedzieli na apel powiatu Janské Lázně i wstąpili z Alfredem Kühnem jako pierwsi ze wschodniego końca Karkonoszy do Pogotowia Górskiego. Ich rewirem były Janské Lázně. Miki później przeszedł do Peca, gdzie pracował przez dwadzieścia lat jako ratownik zawodowy.

Přemek Kovářik (nr 2554) pierwotnie uczył w górskiej szkole jednoklasowej na Hrnčířských boudach. W 1969 roku stał się ochotniczym członkiem Pogotowia Górskiego, w którym działał przez trzydzieści siedem lat. Większość tego czasu pracował jako ratownik zawodowy. Dowodził pierwszą akcją ratunkową z udziałem helikoptera w górach czeskich. Ofiarą była ciężko ranna turystka na Śnieżce w styczniu 1991 roku. Z Pogotowiem Górskim zrózł do tego stopnia (także VV 27/2007), że i po odświeżeniu swych lat zajął się bardzo pożyteczną pracą. Zabrał się za zapisywanie wydarzeń, w których sam brał udział albo je znał z opowiadań kolegów lub z protokołów służbowych. Szereg z poniżej wspomnianych wydarzeń opisał jako fachowiec. Od stycznia 2007 roku prowadzi stałą rubrykę w czasopiśmie „Krkonoše”.

Miloš Klečka (nr A 0352) po zdaniu odziedziczył chałupę w Obrzym Dole, w której zamieszkał po skończeniu szkoły wyższej. Kandydatem na członka stał się już w 1975 roku a pełnoprawnym ratownikiem trzy lata później. Po Miłi Kopeckim jesienią 1988 roku przejął na długich dwadzieścia osiem lat miejsce naczelnika rewiru Pogotowia Górskiego Pec. Kiedy w 1995 roku odszedł Miki Sitte na emeryturę Miloš go zastąpił jako pracownik zawodowy. Brał udział w blisko trzystu większych akcjach ratunkowych, częścią z nich dowodził. Na emeryturę planuje odejść na Sylwestra 2017 roku.

Vašek Štoček (nr B 951) jest naszym przyjacielem całych czterdzieści lat. Byliśmy razem na trzech wysokogórskich wyprawach. Latem 1986 roku w Pamirze na Piku Komunizmu z ogromnym poświęceniem uratował życie tatarnikowi T.K. z Brna. Rodak z Karkonoszy wschodnich przeprowadził się latem 1984 roku do Peca ze względu na podjęcie pracy w areale narciarskim. Jeszcze wcześniej wstąpił do Pogotowia Górskiego. Wprawdzie był o pół roku starszy niż to dopuszczają przepisy, ale naczelnik rewiru Miła Kopecký dla znakomitego narciarza i alpinisty zarządził o wyjątek. Dzisiaj ta górna granica wiekowa dla kandydata na ratownika Pogotowia Górskiego wynosi czterdzieści lat. Być może wiąże się to z późniejszym odejściem na emeryturę lub malejącą liczbą ludzi zamieszkujących w górach. Vašek do 2012 roku odpracował prawie trzydzieści lat a dzisiaj dodaje: „Przychodzą młodzi chłopcy, chcą być ratownikami a przy tym nie umieją jeździć na nartach”.

Vláďa Burian (nr A 0434) jest członkiem Pogotowia Górskiego od 1979 roku. Dobry sportowiec, świetny alpinista i narciarz był już od lutego 1983 roku ratownikiem zawodowym. Zeszły sezon zimowy był jego ostatnim. Całe lata mieszkał w budynku Pogotowia Górskiego w Pec. Ponad dwadzieścia lat jest stałym mieszkańcem Hrnčířských bud podobnie jak Přemek Kovářik.

Petr Hais (nr B 965) jest ostatnim z grupy weteranów. Ratownikiem zawodowym będzie jeszcze kilka lat. Do Peca przyszedł w zimie 1979-1980. Przez szereg lat był właścicielem budy (schroniska), pracownikiem od prac na dużych wysokościach, przywiązywał belki pod helikopter. Do Pogotowia Górskiego zgłosił się w 1984 roku. Pracownikiem sezonowym a obecnie już stałym pracownikiem zawodowym jest od zimy 1992 roku. Jego rewir obejmuje także Śnieżkę a przede wszystkim stoki narciarskie i trasy do biegania w Wielkiej Upie gdzie ma dyżury w małej budce.



Milan Chabera i Galeria Veselý výlet w Pec pod Śnieżką prezentują wystawę obrazów i obiektów Wielkie Perspektywy, która pod względem ideowym nawiązuje do jego ostatniej wystawy w galerii Nová síň w Pradze. Milan pokazuje przegląd swych prac powstałych w ciągu ostatniej dekady z akcentem na twórczość dwóch ostatnich lat oraz nowe eksperymenty w malarstwie farbami olejowymi na dużych formatach. Zaprezentuje także nową koncepcję malarstwa przestrzennego kombinującą techniki malarskie, przestrzeń, perspektywę i niespodziewane wizualne i znaczeniowe związki. Chodzi zatem o duże perspektywy przestrzenne i czasowe oraz jak zawsze w jego twórczości o wielkie perspektywy emocji ludzkich, ludzkich stosunków i życia w ogóle. Malarskie dzieło Milana Chabery oferuje w ten sposób różnorodność tematyczną i techniczną. Udać mu się zespolic dawno wypróbowane i mniej powszechne środki wyrazu. Czerpie z tradycyjnych wartości a przy tym ma co do powiedzenia odbiorcy współczesnemu. Wystawa obrazów szanownego przyjaciela Veselego výletu będzie prezentowana w galerii w Pec od 14 stycznia do połowy maja 2018 roku.

Centra informacyjne i sklep z prezentami Veselý výlet w Pec pod Śnieżką i w Temnym Dole ułatwią i uczynią bardziej przyjemnym Państwa pobyt w Karkonoszach wschodnich. Wypożyczycie sobie klucz od zameczku leśnego Aichelburg i od Muzeum Wapiennik w Alberzycach. Poznają tam państwo co nowego w regionie, bezpłatne informacyjne materiały, mapy Karkonoszy i okolic, przewodniki, pocztówki ze znaczkami, książki czeskie i niemieckie włącznie z książkami dla dzieci.

Pensjonat Veselý výlet oferuje miejsca noclegowe ze śniadaniem w pokojach dwu- i trzy-osobowych oraz w apartamencie, rezerwacja telefoniczna w centrum informacyjnym, szczegóły o zakwaterowaniu w pensjonacie dostępne na internecie, możemy na życzenie posłać je i pocztą.

Centrum Informacyjne, galeria, kantor i sklep z prezentami i pamiątkami Veselý výlet w Pec pod Śnieżką nr 196, tel.: + 420 499 736 130.

Centrum informacyjne, galeria, kantor i pensjonat Veselý výlet w Temnym Dole nr 46, Horní Maršov, Kod Poczt. 542 26, tel.: 499 874 298. Czynne codziennie od 8:30 do 18:00. Znajomość języka niemieckiego i angielskiego. Aktualności dostępne na facebooku Veselego výletu. E-mail: Info@veselyvylet.cz

www.veselyvylet.cz



Jaroslav Kácovský na Studničné Górze w latach pięćdziesiątych.



Akcja ratunkowa w dolinie Obří důl w latach sześćdziesiątych.



Wolfik Berger z drugim z kolei skutrem Sno-tric w latach siedemdziesiątych.

Ojcowie założyciele Pogotowia Górskiego

W grudniu 1945 roku zeszło się w Pecu dwunastu mężczyzn zdecydowanych założyć miejscową organizację dla ratowania ludzi w górach. Jeszcze przed rokiem nie wiedzieli, że zamieszkają w Karkonoszach a przed pół rokiem się jeszcze ani nie znali. W chałupach nadal pozostawała większość miejscowych mówiących po niemiecku mieszkańców przedwojennych. Założycieli łączyła pasja do nart i chęć zrobienia czegoś użytecznego w nowym miejscu zamieszkania. Niektórzy do Peca przyszedli właśnie ze względu na narciarstwo co najmniej połowa z dwunastu już we wrześniu 1945 roku aktywnie brała udział w zakładaniu Klubu Narciarskiego Pec. Był wśród nich na przykład piekarz Bohumil Hofman, nowy właściciel budy Na výsluni w Modrym dole Antonin Žáček, zarządca państwowy sklepu z artykułami sportowymi Karel Brabec, listonosz Josef Vyskočil, przedwojenny pułkownik kawalerii Josef Šourek i organizator pierwszej licencjonowanej powojennej szkoły narciarskiej w kraju Jaroslav Kácavský. Ten jedyny był już przed wojną członkiem Pogotowia Górskiego. Z trzystu członków w latach trzydziestych było osiemdziesięciu Czechów a tylko sześciu z nich do Pogotowia Górskiego w 1945 roku wróciło. Pierwszą legitymację PG wystawili Kácovskiemu 10 grudnia 1935. Dokładnie po dziesięciu latach 13 grudnia 1945 roku odesłał Powiatowej Komisji Administracyjnej oświadczenie o ustanowieniu rewiru Pec. Włączyli się tym samym do nowo powstałego stowarzyszenia Górskiego Pogotowia Ratunkowego (HZS). Polityki między siebie nie ciągli. Karel Haberle i Jaroslav Linka byli kamiennymi komunistami, Josef Vyskočil socjalnym demokratem, Václav Prokop narodowym socjalistą a o bezpartyjnym pułkowniku Šourku wiadano, że jest legionistą i zagorzałym masarykowcem. Ideologiczne różnice doszły do głosu także w pracy Pogotowia Górskiego dopiero po przewrocie komunistycznym. Założyciele z Peca Karel Brabec, Josef Bursík i naczelnik rewiru Václav Prokop zostali w marcu 1949 roku zatrzymani i zesłani na roboty przymusowe. W 1946 roku do stowarzyszenia wstąpił leśniczy z Wielkiej Upy František Kolin, kierownik Čapkovéj budy František Skalický oraz František Moučka z Przelęczy Okraj. Prowadzonym w zespole ratowników był Jaroslav Kácovský. Urodził się 13 lutego 1904 roku w Kijowie, gdzie jego ojciec zarządzał drukarnią. Wkrótce po przewrocie bolszewickim w listopadzie 1917 roku rodzina poznała, do czego jest zdolny nowy reżim i uciekła do Polski a później do Republiki Czechosłowackiej. Jaroslav był przewodnikiem i instruktorem narciarskim. Dlatego po 1945 roku wybrał sobie w Pecu opuszczoną chałupę na Wysokim Svahu na najbardziej ulubionej trasie zjazdowej Muldzie. Od 1 lipca 1953 roku był pierwszym w Karkonoszach zawodowym, czyli etatowym ratownikiem Pogotowia Górskiego, uczciwym skarbnikiem organizacji całego regionu Karkonosze i zastępcą naczelnika. Pierwszą akcję ratunkową na ostro przeżył już dużo wcześniej kiedy mieszkał na Misečkach. Jaroslav już wtedy zgłaszał się do nowo założonej organizacji ratowników. Podczas „czarnej soboty i niedzieli” 2 i 3 lutego 1935 roku było jedną z ofiar dwoje młodych ludzi zbłąkanych na drodze z Labskiej budy. Podczas nocnych poszukiwań sam znalazł zawiązaną dziewczynę. Na zawsze mu utknęło w pamięci jak na niego patrzyła szeroko otwartymi zamrożonymi oczyma. Przywołał pozostałych i nieopodal wygrzebał chłopca, który dziewczynie dał wcześniej swój wełniany swetr. Chyba dlatego zamarzył jako pierwszy. Biedactwa zwięźli na saniach rogatkach na Misečce. Do rana zostali z Jaroslavem w jego domie. Nie mógł spać tak głębokim to było dla niego przeżyciem. Tej nocy Karkonosze zyskały najbardziej oddanego ratownika.

Do szybkiego odnowienia Pogotowia Górskiego po wojnie przyczynił się w głównej mierze pracownik urzędu powiatowego we Vrchlabi Bedřich Krátký. Zorganizował zjednoczenie rewirów w jedną organizację karkonoską. W 1952 roku stał się na dwadzieścia trzy lata naczelnikiem Górskiego Pogotowia Ratunkowego urzędnik rady narodowej we Vrchlabi Otokar Štětka. Reorganizacja instytucji wychowania fizycznego oznaczała również przekształcenie od 1 lipca 1953 roku GPR w Pogotowie Górskie (Horská služba – HS). Rewir Pec pod Śnieżką miał wówczas trzydziestu siedmiu aktywnych członków z Peca, Wielkiej i Małej Upy. Akcje ratunkowe z dzisiejszego punktu widzenia były bardzo wyczerpujące pod względem fizycznym. W przypadku alarmu od 1950 roku ogłaszanego także syreną musiały zespoły ratownicze, nie dysponując pojazdami, dostać się na szczyty na biegówkach z wielkimi i ciężkimi plecakami na plecach. A przy tym akcje poszukiwawcze i nieszczęścia lawinowe były w porównaniu z dniem dzisiejszym znacznie częstsze, bowiem profilaktyka i oświata wśród narciarzy była niedostateczna. Dlatego w ciągu siedemdziesięciu lat członkowie Pogotowia Górskiego zorganizowali tysiące wykładów w schroniskach górskich, sanatoriach i powszechnych wówczas zakładowych domach wypoczynkowych związków zawodowych. Jaroslav Kácovský pracował w terenie przy badaniu lawin, służył pomocą Milošowi Vrbovi, pierwszemu znawcy lawin w Czechosłowacji. Naprzeciwko swego domu na stromym zboczu pod Smichovską budą miał pole doświadczalne, gdzie systematycznie śledził i mierzył zmiany zachodzące w śniegu. Odchodząc na emeryturę w 1964 roku otrzymał odznakę członka honorowego i szereg dyplomów. Nadal z zainteresowaniem śledził działalność PG. Podczas praskiej wiosny w 1968 roku członkowie założyciele z Peca Brabec, Kácovský i Šourek jeszcze z założycielem

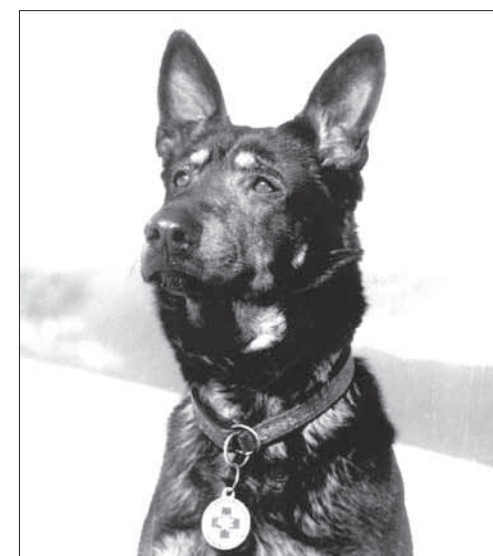
rewiru w Janskich Lázních Josefem Burdą napisali list z apelem „Więcej demokracji w karkonoskim Pogotowiu Górskim”. Protestowali przede wszystkim przeciwko autorytatywnemu kierownictwu naczelnika Otokara Štětky. Tekst wydrukowali w owym krótkim czasie niecenzurowanej prasie. Rezultatem było późniejsze wykluczenie krytyków z organizacji, której byli współzałożycielami. Josef Šourek zmarł na zawał czternaście dni po inwazji obcych wojsk a pozostali w późniejszych czasach normalizacji pomimo kilkakrotnych odwołań nie doczekali się anulowania decyzji o wykluczeniu. Rehabilitacja przyszła dopiero po 1989 roku. Dla zawiedzonego Jaroslava Kácovskiego zbyt późno. Zmarł w swej chałupie przy Muldzie na zatrzymanie akcji serca latem 1972 roku.

Bergerowie i ich rewir

Osiedlili się w Pecu już w XVI wieku. Tylko dzięki zbiegowi okoliczności mogli po wojnie zostać rodziny dwóch synów Stefana Bergera. Później w Pogotowiu Górskim zeszło się siedmiu mężczyzn z szerokiej rodziny: Herbert, Wolfgang starszy i młodszy, Bohumír a Michal Bergerowie, Ivan Doulik i Luboš Nikolai. Wolfik to skomentował, że by mogli założyć rewir z własnej rodziny. Wolfgang Berger starszy (odznaka służbowa nr A 1355) urodził się w grudniu 1934 roku na Richterowych budach a wyrastał na Wielkiej Pláni. Jako ochotnik wstąpił do Pogotowia Górskiego mając lat dwadzieścia i pozostał z nim ściśle związany przez całe życie. Jednakże z uwagi na wesołą naturę trzy razy o mały włos uniknął wykluczenia. Od 2 stycznia 1958 roku był podobnie jak Kácovský i Bohouš trzecim ratownikiem zawodowym w Pecu. Przez pierwsze lata z trzydziestu sześciu miewał dyżury na Lučnej Budzie. Białą Łąkę znał jak własną kieszeń. Nikt z ratowników nie orientował się na niej w jakichkolwiek warunkach tak dobrze jak on. W akcjach poszukiwawczych był niezastąpiony, miał nosa na zbłąkanych ludzi. Ale miał niewyparzoną gębę. Latem 1969 roku nie zorientował się, że czas odwiłzy mijał. Z kucharza partyjniaka w Lučnej Budzie stroił sobie żarty jak następnego pięknego dnia będą wieszak komunistów. Za ten znany wówczas dowcip został skazany z zawieszeniem i z trudem udało mu się uniknąć wykluczenia. Później kilkakrotnie wyróżnił się podczas akcji ratunkowych, co zapewne pomogło mu w zachowaniu członkostwa. W listopadzie 1982 roku na dorocznym zebraniu własnego rewiru nawymyślał od komunistów samemu naczelnikowi regionu. Ten Wolfka znał i nie zwracał na to uwagi, ale obecne grube ryby z centrali zorganizowali wypowiedź po skończeniu sezonu zimowego. Ale w odróżnieniu od sprawy Kácovskiego w 1968 roku po stronie Wolfika stało wszystkich dwudziestu siedmiu członków PG w Pecu w wyniku czego w maju 1983 roku członkostwo odzyskał. Dziś są z tej rodziny wśród ratowników w Pecu dwaj Bergerowie. Wszyscy ze starszego pokolenia już zmarli. Wolfgang młodszy (odznaka służbowa nr B 1315) zaczął pracować jako sezonowy ratownik zawodowy w 1993 roku i z ojcem służył przez jedną zimę. Do pierwszej ciężkiej kontuzji wyjechali razem na Zahrádki. Młoda narciska z Niemiec upadła na głowę i była nieprzytomna. Wówczas jeszcze hełmów nie noszono. Podczas układania na sanie transportowe na skutek wstrząsu mózgu ranna zwróciła się na Wolfika młodszego. Bardziej doświadczony Berger zapewnił syna, że się przyzwyczai. Podczas katastrofy śmigłowca we wrześniu 1997 roku na Kozich Grzbietach starsi policjanci nie nie zdolali wdrapać się na szczyt a ci młodzi na miejscu nie dali sobie rady. Wolfik z kolegą musiał przeprowadzić sekcję trzech ofiar katastrofy. Kiedy całą pracę bezbłędnie wykonał przypominał mu się słowa ojca. Podobna sytuacja powtórzyła się podczas akcji ratunkowej po śmiertelnym upadku słynnego skoczka Martina Trdla w sierpniu 2014 roku na północnym zboczu Śnieżki. Brał również udział w akcji ratującej jego ojca. Wolfik starszy jechał na skutrze wieczorem w gęstej mgle na Lučną budę. Za Výrovką przy odgałęzieniu drogi zimowej do Modrego Dołu brakowało tycy na trasie głównej a on skręcił na trasę narciarską. W zawieji skuter przewrócił się na niego. Zdążył jeszcze wysłać bliżej nieokreśloną wiadomość, że ma problemy. Na postpunku przy radiu siedział syn. Na pytania ojciec już nie odpowiadał. Grupa ratowników i z Wolfikiem wyjechała natychmiast. Kiedy go znaleźli był już bliski śmierci. Wszyscy obecni poznali, że popełnił jeszcze jeden błąd poza stratą kierunku. Ale z akcji wszyscy zapamiętali tylko Wolfikowe pamiętne słowa: „Widziałem już śmierć z kosą, ale powiedziałem jej, żeby jeszcze poczekała, że po mnie zaraz przyjedzie pogotowie górskie”. W ten sposób w Pogotowiu Górskim pozostał i po raz trzeci. Starszy brat Wolfganga Bohumír Berger był ratownikiem ochotniczym PG prawie trzydzieści lat. Po osiągnięciu wieku emerytalnego jesienią 1993 roku stał się członkiem honorowym jego syn Michal stał się kandydatem (odznaka służbowa nr B 1137). Podobnie po swym ojcu przyjął pracę w Pogotowiu Górskim Pec także František Kolin. Razem z Michałem brali udział w większej akcji poszukiwawczej w zimie 2001 roku. Dziewczeta z Niemiec Manuela i Ines jechały do przyjaciół w budzie Prvosenska na Liščeje Łące. Ale od górnej stacji wyciągu narciarskiego Hnědý Vrch poszły zamiast w lewo w prawo. Zbłądziły w głębokim śniegu w rozległych lasach Liščeje góry. Na szczęście ich przyjaciele nie tracili czasu i zaalarmowali Pogotowie Górskie. Obszar, na którym mogły się dziewczęta poruszać był ogromny i dlatego poszukiwało ich wielu ludzi. Nad ranem znaleźli je wyczerpane i przemarznęte właśnie Michal z Frantą. Takie wspólne



Wolfik Berger z Herma, Białý Jar 1968 r.



Słynny pies lawinowy Herma, 1969 r.



Štefan Spusta ze szczeniciem Itą, 1974 r.



Pierwszy apel poległych przypominający Jana Messnera i Štefana Spustę zorganizowano 17 stycznia 1976 roku przy Pomniku pamięci ofiar gór. Długoletni ratownik ochotniczy Pogotowia Górskiego Jan Zámeš potem kolegów sfotografował. Od lewej strony: Láďa Svoboda, Jirka Škoda, Miřa Kopecký, Miloř Klečka, Přemek Kovářik, Bohouř Švec, Herbert Berger, Láďa Naňka, Wolfik Berger, z tyłu: Bohouř Berger, Ivan Hofman, Ivan Doulik, Láďa Andrs i Tonda Fiřer.

przeżycie wywiera silne wrażenie nie tylko w ofiarach, lecz także w ich ratownikach.

Niebezpieczne zbocza Śnieżki

Całe dziesięciolecie miało Pogotowie Górskie postać w Lučnej budzie. Po tygodniu pełnili dyżur ratownicy zawodowi z Peca i ze Szpindlerowego Młyna. Dzięki temu wielokrotnie pomogli ludziom w rejonie Śnieżki, Bilej Łąki, Smogorni, Obręgo i Modrego Dołu. Często razem z kolegami z polskiego GOPRu. Typowy wypadek opowiadał nam Miloř Klečka. W środku zimy prawie przed dwudziestu laty przybiegli do schroniska turyści z wiadomością, że przy schodzeniu ze Śnieżki widzieli dwie postaci przy Górnym Wodospadzie Upskim. Byli nieruchome. Miloř podjechał na Skutče po zmarzniętym śniegu na krawędź Upskiej Doliny, ale przez nawisy śniegu nic nie widział. Musiał zejść na rakach i z czekaniem trochę niżej by ujrzeć dwóch turystów pośrodku zlodowaciałego zbocza. Kurczowo trzymali się prowizorycznych czekanów, jakie sobie wyrobili z odłamanych gałęzi kosodrzewiny. Skórę mieli poździeraną do krwi. Nie mogli się ruszyć ani pod górę ani zejść w dół. Ale utrzymali się. Miloř do nich dotarł, zabezpieczył i wezwał pomoc z Peca. Koledzy doszli od spodu Obręm dołem i od razu zrozumieli, że turystów baz raków na lodzie nie utrzymają. Dlatego przyleciał helikopter i zabrał po raz drugi urodzonych gości z Niemiec. Ponoć szli tylko od kapliczki w Obręm dole prosto do Lučnej budy. Przecież z dołu wydaje się to takie proste.

Pewnego raz w styczniu 1992 roku spotkaliśmy chłopaków z Pogotowia Górskiego niezwykle przynębionych. Kiedy indziej bardzo rezolutni Přemek Muřik, Luboř Nikolai, Vařek řtoček byli **poważni**, nawet wieloletniemu doktorowi PG w Pecu Miroslawowi Johnowi nie było do śmiechu. Z polskimi kolegami z GOPRu zmierzali po ciężkiej akcji do restauracji Hvězda. Vařek tylko oznajmił, że byli po tych młodych Niemców w Obręm Dole. Po zmarzniętym śniegu dojechał ze swym ratakiem aż nad Dolny Wodospad Upski, a kiedy ich wkładali do pojazdu, słyszeli w nich dziwne chrupnięcia. Takie przeżycia zostaną w pamięci na zawsze. Grupa osiemnastoletnich gimnazjalistów z Halle prowadzona przez profesorkę wracała ze szczytów do Peca zamiast koło Lučnej budy krótszą oznakowaną drogą letnią Obręm dołem. Tablice ostrzegały przed zlodowaciałą pokrywą śniegu. Chociaż na górze przy schronisku Dom Śląski nie było to widoczne. Przy wielkim spiczastym głazie sześcioro z nich się nie utrzymało na ścieżce i zjechało po trasie starej lawiny ziemnej. Niebezpieczne miejsce miejscowi nazwali szusem jabłkowym, bowiem kiedyś tu spadł tragarz z ładunkiem jabłek dla schroniska Obrę bouda. Cztery osoby razem z profesorką chwyciły się jesz-

cze u góry za skartowaciale drzewa i wdrapały się z powrotem na ścieżkę. Chłopiec i dziewczyna zsunęli się o 350m aż na dno doliny. Tego nie mogli przeżyć. Za pięć dni Pogotowie Górskie musiało znowu się tu udać po ciało dwudziestopięcioletniej Lenki z Pragi.

Jeszcze bardziej niebezpieczna jest druga, czyli polska strona Śnieżki. Jedną z najczęściej wybieranych dróg w Karkonoszach od Domu Śląskiego na szczyt niekiedy pokryje lód. Są tu wprowadzane nowe podwójne łańcuchy, których można się chwycić, ale wokół jest dosyć miejsc, w których można spaść. Zeszłej zimy 8 marca podczas wyprawy skialpinistycznej schodziliśmy na rakach po oblodzonej drodze i dogoniliśmy wycieczkę szkolną. Dzieci wisały na łańcuchach w miękkich butach starając się pokonać ostatnie trudne miejsce. Myśle, że baliśmy się o nie bardziej niż ich opiekuni. Wiemy, co tam się mogło stać. Zaledwie kilka dni później Wolfik Berger z Tomášem Novákem ratowali pana S. z Radia Czeskiego, który przy tutaj Vláda Burian. W lutym 1994 roku kontrolował tycze wytyczające drogę od Traversu na Śnieżkę ponieważ na szczytach już leżało 230cm śniegu. Właśnie kończył na szczycie, kiedy przybiegły do niego dwie dziewczyny, że ich koleżanka zsunęła się od łańcuchów na stronę polską. Po zlodowaciałej drodze schodził do miejsca wypadku mijając pomnik kolegów z Pogotowia Górskiego Štefana Spusty i Jana Messnera. Jeszcze pomyślał sobie jak w podobnych warunkach tutaj w styczniu 1975 roku zginęli razem z ratowanym doktorem Landą. Dziewczyna zsunęła się po zlodowaciałym zboczku ponad pół kilometra. Do Peca telefonicznie meldował, że do prawdopodobnie martwej po widocznym śladzie zejdzie sam. Doświadczony taternik dał sobie rady a aż na miejscu stwierdził, że upadek przeżyła. Rannej cudem udało się chwycić jakiegoś suchego drzewka tuż przed dalszym stromym odcinkiem zbocza. Vláda zabezpieczył ją przed dalszym zsunięciem a za chwilę dotarł do nich kolega szpindlerowski Ludvík Strejček zaalarmowany na dyżurze w Lučnej budzie. W drodze byli już także na skutrze Přemek Kovářik i Wolfik Berger starszy. Jechali przez Výrovkę i Bilą Łąkę. Obaj byli tutaj w 1975 roku świadkami tragedii kolegów. Teraz z krótkofalówki wiedzieli, że jadą po żywych. Z uwagi na silny wiatr nie mogli skorzystać z pomocy przywołanego helikoptera, ale i tak z pomocą ratowników polskich szybko udało się przewieźć raną do szpitala w Kowarach. Vládo, spytał się już ktoś ciebie jakie to jest uratować człowieka młodego?

Mikki Sitte nie z własnej woli stał się ratownikiem zawodowym w Pecy z powodu śmierci swych dwóch kolegów. Wcześniej na naradzie naczelnik Ofan řtětka polecił Jana Messnera, aby z sobą na Śnieżkę wziął jako



Do placówki Pogotowia Górskiego w Pecy podłączają kolejne składniki zintegrowanego systemu ratunkowego, 2012 r.

partnera pracownika sezonowego Pogotowia Górskiego Mikulařa Sittego. Ale ten niespodziewanie musiał wyjechać poza Karkonosze. Na rutynową naprawę zerwanych łańcuchów wzdłuż zlodowaciałej drogi poszedł zatem z Messnerem inny ratownik, doświadczony taternik z Peca Štefan Spusta. Podczas wiązania lin na uszkodzonym odcinku byli świadkami upadku turysty na stronę polską Śnieżki a przy jego ratowaniu sami też spadli. Z tą świadomością Miki przyszedł na miejsce Štefana. Odziedziczył też po nim jego psa lawinowego. Wtedy również przejął tresurę półtorarocznej suczki Ity. Pierwszego psa lawinowego w Pecy od 1966 roku znakomicie ćwiczył Wolfik Berger. Suka owczarka niemieckiego Herma na przykład przy największej tragedii lawinowej w Karkonoszach w marcu 1968 roku w Białym Jarze po stronie polskiej znalazła pod wielometrową warstwą śniegu sześć z dziewiętnastu ofiar tragedii. Ćwiczenia pierwsi treserzy wykonywali kierując się intuicją, ale od 1978 roku już jeździli do kolegów z większymi doświadczeniami. Miki był kilkakrotnie w Wysokich Tatrach a później z Itą a jeszcze później z Danem i Terkiem brał udział w szkoleniach w Alpach austriackich i niemieckich. Poza normalną pracą ratownika dawała mu dużo zadowolenia właśnie praca związana z ćwiczeniem psa lawinowego. Został przy współpracy z bratem Štefana Valeriánem Spustou profilaktykiem lawinowym. I dziś w Pecy obserwuje opady śniegu kierunek wiatru, by móc przewidzieć jego układanie na znanych polach lawinowych na zboczach. Tego swego rodzaju zboczenia zawodowego już się nie pozbędzie. W rewirze pracę Mikięgo z psami lawinowymi przejął najpierw jego syn Michal. Obecnie ćwiczy tutaj dwa owczarki niemieckie Robert Hyča i Stanislav Zmatlik.

Tomáš Novák (odznaka służbowa nr B 1100) jest od lata nowym ratownikiem zawodowym w Pecy; zastąpił długoletniego i pełnego zasług ratownika Vladimíra Buriana. Na dobrego ratownika Pogotowia Górskiego ma wszystkie niezbędne cechy. Znakomicie jeździ na nartach, zna środowisko, dziewięć lat był członkiem ochotniczym i ma wykształcenie ratownika służby zdrowia. W ciągu ośmiu lat spędzonych w żółtej karetce pogotowia zdobył tyle doświadczeń, że każdy ranny w górach będzie zadowolony, kiedy z pomocą mu przyjdzie akurat młody Tomáš. Jego pradziadek pracował w budach wokół Peca już od lat pięćdziesiątych. Nazwisko jego dziadka jest od 1997 roku zapisane w Miejscu Pamięci ofiar gór. Na Širokim Grzbiecie nad Modrym Dołem zabił go piorun. Bohuslav Novák był znakomitym sportowcem, w 1968 roku brał udział w Olimpiadzie w Grenoble jako skoczek na nartach w zespole zwycięzcy Jiřigo Rařki. Nagła śmierć dziadka przyczyniła się do tego, że Tomáš jest dzisiaj ratownikiem w górach. Ojciec z matką po śmierci dziadka przejęli budę Na Muldzie. Dlatego Tomáš wyrastał na zboczach nad Pecą. Jest przykładem tego, że członkostwo w

Pogotowiu Górskim przyczynia się do zacieśniania więzi wśród kruchego społeczeństwa w stale wyludniających się osadach górskich Karkonoszy.

Urok czerwonego swetra

Żołnierze Górskiego Pogotowia Ratunkowego długo używali własny sprzęt i własne ubrania. Pierwszym fasowanym materiałem był w 1947 roku materiał khaki na spodnie. Dzisiaj mają ratownicy wyposażenie osobiste i zespołowe najwyższej jakości i na poziomie światowym a niebieska placówka Pogotowia Górskiego w Pecy jest prawdopodobnie najlepiej wymyśloną w Czechach. Podobnie jak i na pozostałych placówkach na jej bocznej ścianie umieszczony został duży i dobrze znany znak Pogotowia Górskiego. Pierwszą legitymację i brązową odznakę z emaliowanym czerwonym krzyżem z literami HZS dostał każdy członek dopiero w 1952 roku. Dzisiaj używaną odznakę Pogotowia Górskiego zaprojektował w 1955 roku architekt Jaromír Petřík z Vrchlabí. Do rozdzielania kraju używało ją także pogotowie górskie w Słowacji. Każda odznaka służbowa ma na odwrotnej stronie wybity numer porządkowy. Najniższy numer miał w Pecy Karel Brabec. Pierwszy według abecadła dostał numer 159. Jaroslav Kácovský miał 167 a Josef řourek 208. Bohouř řvec dostał w 1961 roku odznakę A0496, Vráta Greřl B 968 w 1984 roku a Tomáš Novák ma od roku 2008 numer B 1100. Ale jednak głównym znakiem rozpoznawczym ratowników Pogotowia Górskiego stał się czerwony swetr. Pierwszych pięćdziesiąt sześć jednakowo ciepłych wełnianych swetrów rozdał gospodarz Jaroslav Kácovský w marcu 1950 roku wszystkim członkom regionu Karkonoszy wschodnich. Legendarnymi stały się cieńsze swetry czerwone z dwoma białymi paskami na rękawach. Podobnie była ozdobiona czapka. W wycięciu swetra umieszczony był wyraźny emaliowy znak nie pozostawiający wątpliwości, że jego właściciel jest członkiem Pogotowia Górskiego. Głównie młodszy ratownicy bez swetra z odznaką nie wychodzili z domu i byli ozdobą każdego lokalu górskiego. A dziewczęta faworyzowały chłopców i mężczyzn z pogotowia. Liczni dzięki czerwonemu swetrowi znaleźli partnerkę – takich przygód jest tyle samo jak z akcji ratunkowych. Późniejsze swetry czerwone z niebieskimi ramionami nie były już tak przyciągające a jakkolwiek urok straciły z kretelem sztuczne materiały fałszowe. Obecnie czerwone swetry retro z dwoma paskami ponownie pojawiły się w wyposażeniu PG. Tylko zamiast pierwotnego wycięcia w kształcie V mają golf z zamkiem błyskawicznym. Chłopakom bardzo w nich do twarzy.

Pogotowie Górskie Pec pod Śnieżką tel. 00420 1210 lub 602 448 444.

www.pecpodsnezkou.cz



Pogotowie Górskie pod Czarną Górą

Josef Burda (odznaka służbowa nie odnaleziona) pracował w czasie wojny na Przełęczy Okraj w Tippeltowej budzie dzisiaj znanej pod nazwą Trautenberk. Rodak ze Starej Paki umiał dobrze jeździć na nartach a w Małej Upie włączył się do pracy Bergdienstu, czyli Pogotowia Górskiego. W lutym 1945 roku brał udział w wielkiej akcji „ratunkowej” po rozbiciu się niemieckiego samolotu wojkowego JU-52 na Czarnym Grzbiecie. Jego zespół dotarł do wraku samolotu jako pierwszy. Z miejscowymi drwalami zwoził na saniach ciała dwudziestu trzech martwych żołnierzy zawinięte w materiale z pociętego spadochronu. Z takimi doświadczeniami założył w 1945 roku razem z mechanikiem Dintrem, listonoszem Runkasem, pracownikiem kolejki linowej Střihavką i innymi sześcioma ludźmi Górskie Pogotowie Ratunkowe w Janskich Łažniach. Josef Burda stał w czele rewiru dziewiętnaście lat, później był przewodniczącym rady narodowej. Zmarł w zeszłym roku w wieku bez mała stu lat. W spuściźnie znaleźliśmy ciekawy zbiór fotografii, opisów akcji ratunkowych i listów z podziękowaniami. W niedzielę 13 marca 1949 roku na nartach przy zjeździe w miejscu już wtedy nazywanym „Václavák” (Plac Wacława) złamała sobie na dwa razy kość tyłkową Jennifer, osiemnastoletnia córka ambasadora brytyjskiego w Pradze Sira Johna Pierson-Dixona. Z odnalezionego zapisu o akcji dzisiaj wiemy, że od górnej stacji kolejki linowej zjechali do niej Josef Burda, Ladislav Runkas, Antonín Martin i Jan Bílek. W „śnieżnym kajaku” wyciągnęli ją z powrotem na Czarną Górę i zwieźli do Janskich Łažni. Sanitarka nie odwozła dziewczę do szpitala w Marszowie Górnym jaka była powszechna praktyka wówczas, ale prosto do kliniki w Pradze. Tydzień później ambasador na papierze firmowym ambasady posłał gorące podziękowania i nie skąpił słów uznania dla ratowników. Oceniał również fakt, że ratownicy zorganizowali niezbędne kartki przydziałowe na benzynę do sanitarki i załączył trzydzieści „potrzebnych kartek na beznynę”. Górskie Pogotowie Ratunkowe było stowarzyszeniem i na swą działalność dostawała dary. Apel na skarbonce zwracał się do narciarzy o pięciokoronowe datki na działalność GPR także przy dolnej stacji kolejki linowej na Czarną Górę. Więcej pieniędzy przychodziło od uratowanych. Do raportu o akcji zapisywali w rubryce „dobrowolny datek dla GPR” otrzymaną sumę. Pierson-Dixon nie żałował i darował pięćset koron. Taką samą sumę darował czterdziestotrzyletni dyrektor elektrowni środkowoczeskich Eman Plašek, kiedy go z dwukrotnie złamaną nogą pięcioosobowy zespół ratowników pod kierownictwem Josefa Burdy zwozio z Tewegu w bardzo „trudnym terenie do szpitala w Marszowie”. Tylko w zimie 1949 roku wyjeżdżali na Czernej Górze do dziesiątek wypadków. Ze Zvonkowej cesty, po której dzisiaj wiedzie utrzymywana trasa sankowa, transportowało 7 marca sześciu ratowników Miroslava Zahálku. Dziewiętnastoletni fryzjer z Červe-

nego Kostelca z ciężkim wstrząsem mózgu i raną szarpaną na głowie był w szoku i nie współpracował. Ze złamaną kością goleniową ze stoku pod kolejką linową zwoził Josef Burda, Karel Hruša i Antonín Martin miejscową panią nauczycielkę Zdenę Vojtěchową. Wszyscy ratownicy rewiru w burzy śnieżnej poszukiwali 2 marca 1949 roku przez dwadzieścia sześć godzin „bez snu i posiłku” pracownika policji kryminalnej Františka Funfálka z Pardubic. Po opatrzeniu odmrożeń drugiego stopnia przekazali go do szpitala w Marszowie. Obiecywał przesłanie daru dla GPR przekazem pocztowym prosto do Vrchlabi do centrali. Na pewno mieli z tego radość.

Ladislav Urban (odznaka służbowa nr A 1345) miał od lata 1945 roku wujka w Pecu. Jeździł do niego w góry z Pragi. Zdążył jeszcze dokończyć klasyczne gimnazjum na ulicy Londyńskiej zanim musiał pójść do pracy w fabryce. Ojciec narodowy socjalista otrzymał i z rodziną nalepkę wroga nowego reżimu. Láďa przeżył wojsko jako sportowiec klubu Dukla Pilzno. Był sztangistą wagi piórkowej. Dopiero jako robotnik dostał zgodę na studia. Ale po paru semestrach uciekł w góry. Już sześćdziesiąt lat są jego domem Karkonosze wschodnie. Przez sport i wstawiennictwo wujka dostał miejsce referenta w sanatorium związków zawodowych Lyžařská bouda wysoko nad Pecem. W 1961 roku wstąpił do Pogotowia Górskiego do rewiru Černý Důl. Wtedy powstała fotografia z Láďą ze strony tytułowej. W okresie kandydackim jego poradcycielem był Josef Gráfek, kierownik sanatorium Bobi bouda. Jego syna Tonika uczył jeździć na nartach dopóki jako chyba jedyny z miejscowych narciarzy nie zabił się na dojeździe wówczas jeszcze nie utrzymywanego stoku narciarskiego Zahrádky. Pomniczek Tondy Gráfka jest tu do dnia dzisiejszego. Właśnie ożeniony Láďa Urban nie miał gdzie mieszkać więc kupił od przyjaciela, późniejszego znanego przeciwnika komunistycznego reżimu Petra Uhla, schowaną pod lasem chałupę w osadzie Czerna Hora. Zmienił nie tylko miejsce zamieszkania, ale i rewir Pogotowia Górskiego. W 1964 roku jako aktywny członek przejął od Josefa Burdy kierownictwo rewiru w Janskich Łažniach i był od 1994 roku naczelnikiem z najdłuższym stażem w Karkonoszach. Na akcje wyruszał z nim doktor Olda Černý, Láďa Runkas starszy, Tonda Střihavka, Jaroslav Štancel, Alois Tippelt, Josef Vetecha. Później dołączyli młodszy chłopcy miejscowi Zdeněk Formánek, Vášek Kábrt, Josef Košťál, Jiří Radhaus, Láďa Runkas młodszy, Standa Šedivý, Mila Tuček i inni. Interweniowali głównie przy wypadkach na wąskim pełnym muld stoku na odcinku pod kolejką linową. Czasami włączali się do akcji poszukiwawczych na szczytach Karkonoszy. Przy gawędzie nad starymi fotografiami znaleźliśmy krótką notatkę o akcji z lat siedemdziesiątych z ciekawą wypowiedzią uratowanej osoby: „Karkonosze lubię jeszcze więcej, dziękuję + 3 butelki koniaku”. Láďa przypomniał sobie ten wypadek: „Więc to było tak.

◀ W zimie 1949 roku ciągnęli na Czernej Horze kajak śnieżny, czyli akia naczelnik rewiru Górskiego Pogotowia Ratunkowego Janské Lázně Josef Burda, Ladislav Runkas i Jan Bílek. Taki transport rannego narciarza w otwartym terenie górskim jest i dzisiaj bardzo trudny i uciążliwy.

Spójność rewiru bywa wzmacniana także na zebraniach, które nazywano aktywem Pogotowia Górskiego. W Janskich Łažniach najczęściej odbywał się na Hoffmanowej budzie, czyli wystarczająco daleko, aby dyskusji nie zakłócały małżonki. Późnym wieczorem dyskusje oficjalne i osobiste odkładano i zapijano przeżyte akcje. Na końcu lat sześćdziesiątych przy znanych zielono-żółtych kaflach pieca stali od lewej strony: Jaroslav Štancel, naczelnik rewiru Ladislav Urban, Jan Just, już zapomniany kandydat z Pardubickich bud, Josef Vetecha, Jiří Rathaus z małżonką Pavlą a obok szafy grającej siedział Rudolf Němec.



Do sanatorium Syrena przyjechało na pewien czas starsze małżeństwo z Pragi 8. Pan doktor od lat już był zagorzałym miłośnikiem Karkonoszy. Późniejszym popołudniem nie mogąc się doczekać wjechał kolejką linową na Czarną Horę chcąc zjechać na biegówkach po Tewegu. Ale nad Pardubickimi budami zboczył z drogi i wpadł do wąskiego koryta Klausaka. Wtedy był silny mróz a śnieg był tak sypki, że narciarz nie mógł wdrapać się na górę. Jako lekarz wiedział, że nie może przestać się ruszać. Stale udeptywał śnieg pod sobą, by nie zamrznąć. Kiedy nie wrócił przed zmrokiem zadzwonili do mnie o pomoc. Małżonka opisała, gdzie by tak mógł być. Rozdzielili chłopaków tak, by sprawdzili wszystkie kierunki z Czernej Hory. Noc była spokojna i jasna, co prawdopodobnie pana doktora uratowało. Przez dolinę ujrzał poruszające się światełko i zrozumiał, że go poszukują. Krzyczał a Olda Černý z młodym Láďą Runkasem go usłyszeli i wyciągnęli. Na drugi dzień pani przyniosła tę kartkę z adresem a do tego trzy butelki koniaku. Myślę, że były jedyne za wszystkie te lata. To raczej matka napisała list, że podczas ratowania jej synka zgubiła się czapka i czy nie moglibyśmy jej odszukać“.

Jiří Hradecký (odznaka służbowa nr B 1346) mieszka w Janskich Łažniach ponad czterdzieści lat. Od ośmiu lat jest tu burmistrzem. Wyrastał w sąsiedniej Svobodzie nad Upą i każdą zimę spędzał w gronie narciarzy na stoku Duncan, który sami założyli. Po studiach latem 1986 roku wstąpił do Pogotowia Górskiego. Po ośmiu latach objął po świeżym emerycie Láďi Urbanie kierownictwo nad rewirem. Za jego czasów wszystko uległo zmianie. Dawniej wystarczyły dwoje kanady i trzy koce transportowe. Ale na powstanie nowoczesnego arealu narciarskiego Czerna Hora musiało zareagować również Pogotowie Górskie. Dzisiaj po Szpindlerowym Młynie i Pecu pod Śnieżką rewir Janské Lázně jest pod względem ilości interwencji razem z Rokytnicą na trzecim miejscu. Pod stokami powstała nowa placówka Pogotowia Górskiego. Od połowy lat dziewięćdziesiątych jest tutaj w zimie stały dyżur wspomagany w czasie weekendów przez grupę piętnastu ratowników ochotników. Jirka był od roku 2000 na Czernej Horze każdą zimę pracownikiem zawodowym PG. Po dziesięciu sezonach przeszedł do ratuśza. Większość interwencji odgrywa się na stokach. W Janskich Łažniach mają ostatnimi laty przeciętnie około 350 interwencji. Do tego nie wliczają takich szczególnych wypadków jak na przykład to, że w ciągu jednego dnia wyjechali trzy razy do wypadku zgłoszonego na 155 a za każdym razem to był ten sam wcale nie zraniony, ale kompletnie pijany narciarz z Polski. Przy wypadkach Pogotowie Górskie nie dostaje później informacji, czy opatrzony był pod wpływem alkoholu. Nie dowiedział się o tym Jirka Hradecký ani przy jednym z rzadkich wypadków śmiertelnych, z jakim miał do czynienia na stoku. Narciarz polski na czar-

nym stoku pod hankiem przy słupie nr 10 wyskoczył z dużą szybkością przez drogę do Zinneckerowych bud. Leciął daleko nie mogąc zmienić kierunku lotu i wpadł na drzewo. W hełmie by miał jeszcze szansę przeżyć. W rewirze Janské Lázně mają jeszcze jedną ciekawostkę. Na Czernej Horze jest rampa startowa dla paraglidingu i lotni z największą różnicą wysokości w Czechach. Dlatego Pogotowie Górskie każdego roku zdejmując z drzew dwóch lub trzech miłośników tych sportów. W ostatnim roku służby Jirki poszukiwali zgubionego lotnika. Grupa czteroosobowa przyjechała z Polski ale zamiast optymalnego wiatru od południa ku Czernej Horze wiało od północy od Śnieżki. W takich warunkach nikt z miejscowych nie latał. Trzej z nich zrezygnowali, ale trzeci wyciągnął spadochron. Wzniósł się setki metrów nad Czarną Horę, ale później zniknął przyjaciółom z oczu. Po godzinach marnego czekania zaalarmowali Pogotowie Górskie. Jiří przejeżdżając po drogach służących do zwożenia drewna nad Żelaznym Dołem zauważył na przeciwnym zboczu jasny punkt. Kiedy w końcu dotarli na miejsce mogli już tylko stwierdzić złą śmierć sportowca. Zapłacił za niechęć pogodzić się z długą „zbytętną” drogą z domu na skąd inąd atrakcyjną Czarną Horę.

Tomáš Vojtěch (odznaka służbowa nr B 1163) przejął rewir Janské Lázně po Jiřim Hradeckim jesienią 2010. Z przerwą pełni rolę naczelnika do dzisiaj. Pochodzi z podnóza Karkonoszy, ale już jako narciarz chciał mieszkać w górach. Przeprowadził się więc z rodziną pod Czarną Horę. W Pogotowiu Górskim jest członkiem ochotnikiem od roku 2001. Poza akcjami na stokach ma za sobą kilka większych akcji w partiach szczytowych. Jak na przykład poszukiwanie zasypanej w lawinie skialpinistki Evy P. w Červenkowej Muldzie w czasie Świąt Bożego Narodzenia w 2008 roku. Albo ogromny wysiłek w Białym Jarze, gdzie został w marcu 2008 roku pod lawiną snowboardista. Miejsce jest słynne ze względu na jego profil. Masa śniegu urwana z szerokiego karu na dole wpada do wąskiego koryta gdzie tworzy zwaly o wysokości aż dziesięciu metrów. Zasypanego szukało siedem psów lawinowych z treserami, sześćdziesięciu siedmiu czeskich i siedemdziesięciu trzech ratowników polskich. Martwego nakłuł sondą lawinową jeden z zespołu złożonego z ludzi z Janskich Łažni i Czernej Hory. Po ogromnym nacisku śniegu ciało było zdeformowane. Ludzie raczej wrócili do swej pracy na stokach w Janskich Łažniach.

Pogotowie Górskie Janské Lázně tel. 00420 1210 lub 606 157 936.

www.janske-lazne.cz



Nadleśniczy Tonda Peterka na Czarnym Grzbiecie w miejscu pierwszej akcji poszukiwawczej, 1998 r.



Ratownik etatowy Jirka Škoda na Śnieżce, 2008 r.

Najmniejsza i najwyższej położona placówka Pogotowia Górskiego

Granice rewiru Pogotowia Górskiego Mała Upa sięgają od szczytu Śnieżki, przez rozległą i opustoszałą dolinę Lvi důl, niebezpieczny Czarny Grzbiet po Przełęcz Okraj z arealem narciarskim SKIMU. Dalej obejmuje Pomezní hřeben z drugą częścią arealu narciarskiego Przy Kościele, sięga na Lysočinę, Kravią horę, Dlouhý hřeben i przez Lyseczyny sięga aż do Alberzyc. Do prac ratunkowych pogotowia górskiego zgłosiło się spontannie pod koniec lat czterdziestych ponad dziesięciu nowych osadników. Pierwszym był pomocnik sklepowy František Moučka, potem leśnicy Antonín Burián, Josef Flégl i Miroslav Král, pracownicy poczty Stanislav Brabenec i Karel Lóf starszy. Ten jako jedyny osiedlił się w Małej Upie jeszcze przed wojną. Z dzisiejszej budy Trautenberk w PG pracowali jej gospodarz Alois Chalupa, kelner Karel Sodomka i portier Miroslav Švorčík. Członkami byli również właściciel budy Jelenka Čeněk Pernt i kierownik Czeskiej budy na Śnieżce Bohuslav Doubrava. W 1950 roku do służby wstąpił gospodarz w Smřci Jaroslav Kerner i gospodarz budy Popelka Rudolf Kořátko. Jeszcze później dołączyli Miloslav Bařka i Ota Lejšek z budy Jelenka. Aktywnym członkiem była także chyba jedyna kobieta w Pogotowiu Górskim Karkonoszy wschodnich pierwsza nauczycielka w Małej Upie Růžena Jirušová. W Pecu zapisała się jeszcze małżonka Karla Brabca Ludmila, ale według zapisów gospodarza Jaroslava Kácovskiego odznakę służbową nr 176, swetr i buty narciarskie wyfasowała tylko kierowniczka szkoły. Wszyscy oprócz Lófa z Małej Upy odeszli a o ich pracy tutejszej nie mamy żadnych informacji. W Pogotowiu Górskim byli później poza Karlem Lófem młodszym jeszcze członkowie straży granicznej Jiří Korda, Jan Růžicka a najdłużej Bronislav Zlobický. Wówczas Mała Upa była częścią gminy i rewiru PG w Pecu pod Śnieżką. Dużo nowego przyniósł napływ nowych osadników pod koniec lat siedemdziesiątych.

Leśnik Antonín Peterka (odznaka służbowa nr A 0309) po odbyciu służby wojskowej jesienią 1972 r. podjął pracę w leśnictwie Pec pod Śnieżką zarządzanym przez powszechnie lubianego nadleśniczego Jaroslava Mertlika. W tym samym czasie był Jarda naczelnikiem tutejszego oddziału pogotowia górskiego. Wkrótce przyjął Tondę Peterkę do zespołu ratowników. Zanim stał się z niego pełnoprawny ratownik musiał ukończyć wówczas co najmniej roczny okres próbny pod dozorem przydzielonego poręczyciela. Tym – rzecz jasna – stał się dla niego nadleśniczy Mertlík. Pod jego okiem zyskał status pełnoprawnego członka PG. Na samym końcu okresu próbnego adept na ratownika bierze udział w tygodniowym letnim i zimowym szkoleniu Pogotowia Górskiego. Ale już i w okresie próbnym bierze udział w akcjach ratowniczych. Tonda Peterka przeszedł chrzest bojowy podczas akcji poszukiwawczej na Czernej horze. Poszukiwali wówczas i znaleźli w zawiejach śniegu stado zabłąkanych owiec. Wkrótce potem przeprowadził się do Małej Upy i na Przełęcz Okraj mieszka do dnia dzisiejszego. Z Jarda Mertlíkiem spotkał się w 1975 r. w nadleśnictwie Mała Upa – Tonda pracował tam jako technik leśny. W Pogotowiu Górskim przeszedł chrzest bojowy. Wszyscy, którzy brali udział

w poszukiwaniach turystki niemieckiej na Czarnym Grzbiecie w lutym 1976 roku opowiadali nam o tym niezależnie od innych. Tak pełen napięcia i emocji był ów przypadek. Grupa turystów wyjechała kolejką linową na Śnieżkę, ale pogoda się nagle znacznie zepsuła. W restauracji Česká bouda czekali na poprawę pogody. Pomimo tego, że pogoda była coraz gorsza ruszyli po Czarnym Grzbiecie ku Przełęczy Okraj. Z tyłu zostało małżeństwo Albrechtowych z małymi dziećmi. Kiedy rozpętała się burza śnieżowa nikt na nich nie poczekał, nikt im nie pomógł. Wzdłóż tyczek dobrze skręcili w kierunku Traversu. Ale młoda kobieta niewystarczająco ciepło ubrana traciła siły. Nie wiedzieli jak daleko jest do Jelenki. Mąż wziął dzieci na ręce a po chwili spostrzegł, że żony za nimi nie ma. Zawiązał na tyczki szalik i dalej przedzierał się nieskończone długim Traversem do schroniska. Tam natychmiast zaalarmował Pogotowie Górskie. Od Różowej hory w zapadającym zmroku posuwało się dwóch ratowników Miki Sitte i Láďa Andrs. Nad Lvim dołem doszli na biegówkach do oznaczonego tyczkami odgałęzienia na grzbiecie. Potem nie mogli się ruszyć z miejsca. Miki wspominał jak zdjęli narty i na czworaka posuwali się pod górę. I po upływie lat ze smutkiem w głosie opisywał niezwykle trudne i powolne pokonywanie marnych pięćdziesięciu metrów. Dalej już nie dali rady. Z trudem sobie uświadamiali gdzie dokładnie się znajdują. Być może byli najbliżej od poszukiwanej kobiety. Grupa z Małej Upy próbowała dostać się od strony Jelenki na Czarny Grzbiet. Láďa Svoboda opowiadał później jak mu silny wiatr poderwał nartę najlepszej marki Jarvinen i pół metru od czubka ją złamał jak zapalkę. Bohouš Švec, który postanowił wstąpić do Pogotowia Górskiego w czasie, kiedy pracował w sanatorium na Przełęczy Okraj, pamięta jak po rozpaczliwych poszukiwaniach w nocy wrócili do Jelenki a w schronisku z pytaniem w oczach czekał na nich pan Albrecht ze swym dwojgiem dzieci. Chyba wszyscy wiedzieli, że zbłąkana Eva w takich warunkach nie mogła przeżyć. Láďa Urban z rewiru Janské Lázně wspominał jak zaskakująco spokojny i jasny był świt. Zeszli się tu chyba wszyscy ratownicy z Karkonoszy wschodnich i przeczesywali cały obszar między Jelenką a podnóżem Śnieżki włącznie ze stroną polską. Tonda Peterka co najmniej dwukrotnie przeszedł obok miejsca, gdzie skuloną w kłębek kobietę później znaleźli. Kto inny jak nie Wolfík Berger w obecności Přemka Kovářika. Z lodowej bryły wystawał tylko kawałek głowy. Bezsilność ratowników przy tej akcji na długo im się wryła do pamięci.

Ani pierwsza indywidualna akcja ratunkowa Tondy Peterki nie miała szczęśliwego końca. Miał służbę na Przełęczy Okraj i przyjął meldunek o ranym narciarzu na wyciągu przy Nowych Domkach. Wziął sanie transportowe „kanady” i dwunastoletniego chłopca wkrótce znalazł. Skomplikowane złamanie nogi usztywnił szynami i ranego (wówczas jeszcze bez skutków śnieżnych) z trudem wyciągnął na saniach do obiektu Lesní zátíši, gdzie już czekała sanitarka. Był zadowolony jak dobrze sobie poradził z ciężkim wypadkiem. Za dwa dni się dowiedział, że chłopiec w szpitalu zmarł na zator. Prześladowały go ponure myśli, że będzie mu już stale taki pech towarzyszyć. Parę lat później przyjął na posterunku na Przełęczy Okraj chaotyczny meldu-



Właściciel chałupy Vráťa Grešl (z lewej strony) przed pensjonatem U dolu w osadzie Smřci, 2015 r.

nek, że w Alberzycach Górnych leży przy drodze narciarz ze złamaną nogą i że są przy nim żona i dziecko. Ale dzwoniący nie potrafił opisać gdzie wypadek miał miejsce. Najwyraźniej nie znał tych stron i nie reagował na żadne podsuwane punkty orientacyjne. Tonda wyruszył na skutrze ciągnąc sanie. Dojechał do Alberzyc. Szukał wzdłuż głównej trasy narciarskiej do biegania, po Celnej drodze dojechał aż do granicy, ale rodziny nie znalazł. Potem przypomniał sobie o skrócie ze stromym zjazdem i tam przemarzniętego narciarza znalazł. Odwiozł go i z rodziną do przywołanej sanitarki. W drodze powrotnej na Przełęcz Okraj zabrakło mu benzyny. Na szczęście nie był daleko od gajówki kolegi z nadleśnictwa i Pogotowia Górskiego Karola Lófa. Udaną akcję ratunkową razem obłali. Tonda w ciągu następnych trzydziestu pięciu lat pracy w Pogotowiu Górskim już nigdy nie doznał takiego zawodu jak przy dwóch pierwszych ważnych wypadkach.

Listonosz Jirka Škoda (odznaka służbowa nr A 0355) portafił się zapalić dla dobrej sprawy. W listopadzie 1989 roku zakładał razem z Dadą Fajtlową Forum Obywatelskie w Małej Upie. Z paru miejscowymi dopiął odzyskanie samorządności i samodzielności gminy z ratuszem na wysokości tysiąca metrów nad poziomem morza. Później przyjął funkcję „górskiego” burmistrza, zorganizował zbiórki sprofanowanego pomnika proletariackiego na Przełęczy Okraj. Tak samo spontanicznie wstąpił w szeregi Pogotowia Górskiego, jego poręczycielem był Tonda Peterka. Jirka przeformował powstanie samodzielnego rewiru Mała Upa 4 stycznia 1990 r. i był pierwszym zawodowym ratownikiem zatrudnionym „na okres zimowy”. Wtedy miał jeszcze do pomocy tylko trzech ochotników: Tondę Peterkę, Vráťu Grešla i Karla Lófa młodszego. By mieć gdzie dyżurować dokonczyli w 1999 r. budowę placówki pogotowia górskiego na Przełęczy Okraj – nadając mu kształt tradycyjnego domu drewnianego. Najpierw był Jirka listonoszem w Szpindlerowym Młynie, ale znaną postacią stał się dopiero w Małej Upie, gdzie na biegówkach rozwoził przesyłki i prasę jeżdżąc od chałupy ku chałupie a wszędzie chwilę pogawędził. Na wąskich nartach zjeżdżał z brawurą. Nart zjazdowych nie lubił. Ale najchętniej jeździł skutrem śnieżnym. Vráťa Grešl wspominał jak przy poszukiwaniach małej dziewczynki w dolinie Czarnej Wody przejechał po krawędzi potoka przez zawieje, w których inni by z pewnością ugrzęźli. Skoro tylko został burmistrzem gminy, odstąpił swoje miejsce młodszemu Tomaszowi Kopeckiemu, który jest naczelnikiem oddziału Pogotowia Górskiego Mała Upa i okresowo pracownikiem etatowym. W oddziale służy jeszcze z nim sześciu aktywnych ratowników. Kiedy Jirka Škoda przed paru laty zmarł nagle na skutek podstępnej choroby, odeszły razem z nim także wspomnienia i liczne historyjki. Być może prowadził kronikę oddziału, ale do tej pory nie zdało nam się jej odszukać.

Właściciel chałupy Vráťa Grešl (odznaka służbowa nr B 968) od 1 maja 1980 r. pracował jako gospodarz w chałupie zakładowej w Nowych Domkach. Mając Jirkę Škodę za poręczyciela wstąpił do Pogotowia Górskiego. W



Jeden z wernisaży wystawy w galerii Celnice na Przełęczy Okraj, 2016 r.

czasie dwuletniego okresu kandydackiego jego opiekunem był gajowy Karel Lóf. A ponieważ życie jest pełne niespodzianek już przy pierwszym samodzielnym dyżurze na Przełęczy Okraj został wezwany do zwiezienia ranego ze złamaną nogą. Nieopodał gajówki Przy Kościele założył opatrunek a następnie na saniach przyczepionych do skutra śnieżnego odwiozł do Spalonego Młyna, gdzie czekała sanitarka, właśnie Karola Lófa. Kiedy miał w zimie 1990 roku w Pecu pierwszy dyżur jako ratownik etatowy zwiózł z trasy zjazdowej Hnědý Vrch znakomitego narciarza Miřu Kopeckiego, syna naczelnika oddziału Miři starszego, z rozbitym kolanem. Szczególny miał już sam początek w Pogotowiu Górskim. Szkolenie zimowe, które jest swego rodzaju egzaminem końcowym odbywał w styczniu 1984 roku razem z grupą kandydatów na Lučnej budzie. Ich kierownikiem był naczelnik regionu Jaroslav Koldovský. Podczas zamieci śnieżnej zgubiło się gdzieś na Smogorni małżeństwo z Niemiec. Naczelnik wybrał z grupy według swego sądu najlepszych adeptów i włączył ich do zespołu poszukiwawczego. Wszyscy szli na biegówkach i tylko kolega z kursu Pavel Jirsa ze Szpindlerowego Młyna miał już narty skialpinistyczne używane później przez wszystkich ratowników. Pavel był wybornym reprezentantem skialpinizmu a po nagłej śmierci Adolfa Klepša jesienią 2017 r. jest obecnym naczelnikiem Pogotowia Górskiego regionu Karkonoszy. Wówczas na Smogorni to była dla wszystkich z wyjątkiem Koldovskiego pierwsza trudna akcja. W zamieci zgubili się i samemu naczelnikowi albo on im. Pomogły wystrzelone rakiety świetlne. Wytyczony teren przeszukali. W drodze powrotnej zmęczonym adeptom Koldovský oznajmił, że akurat stali się ratownikami Pogotowia Górskiego. Nieszczęśliwych turystów znaleziono dopiero na wiosnę. Zmarli po stronie polskiej. Pogotowie Górskie Mała Upa tel. 00420 1210 lub 606 157 935.

Galeria Urząd Celny na Przełęczy Okraj

W ostatnim budynku gminy Mała Upa znajduje się oprócz urzędu gminy również Galeria Urząd Celny. Jan Šmíd do końca stycznia 2018 roku wystawia w niej nastrojowe fotografie krajobrazu. Po nim Jan Bergman zaprezentuje wystawę Karkonosze na starych rycinach i litografiach, wśród których są i egzemplarze z Małej Upy. Wystawa nawiązuje do udanej publikacji o tym samym tytule. Spośród akcji jednorazowych może przyciągnąć uwagę prezentacja fotografii z Nepalu i Tybetu Josefa Kalenského 15 lutego o 20:00 godz. Także w 2018 roku Galeria Urząd Celny otwiera pracownię artystyczne Dany Audustowej – z nowością: pokazami pokrywania emalią. Program jest dostępny na stronach internetowych gminy.

Informační centrum Horní Malá Úpa, Pomezní Boudy, Kod Poczt. 542 27, tel.: 00420 499 891 112, e-mail: info@malaupa.cz. Czynne codziennie od 9.00 - 17.00 godz. Przed lub po sezonie od 10:00 do 16:00. Dobra znajomość języka niemieckiego i polskiego.

www.malaupa.cz



Naczelnik rewiru Petr Libřícký byłby zadowolony gdyby się do pracy ochotniczych ratowników Pogotowia Górskiego zgłaszali młodzi ludzie. Aby mogli nosić czerwony swetr i odznakę służbową, dostali dobry sprzęt i jeździli na ciekawe zgrupowania również w Alpach muszą wykazać prawdziwą i długotrwałą chęć i zainteresowanie tą pracą. Mieli by mieszkać w Karkonoszach wschodnich, umieć jeździć na nartach, przejść przez trudne testy sprawności fizycznej oraz opanować wiedzę o zdrowiu. Rzeczywisty zapal kandydatów potwierdzi się w trakcie co najmniej dwuletniego okresu kandydackiego. W ramach tygodniowej szkoły letniej w którymś ze skalnych regionów opanują podstawy alpinizmu. Sprawdzianem głównym jest końcowe zgrupowanie zwane szkołą zimową. W sezonie mają piętnaście dyżurów na stokach narciarskich a latem przysługują na przykład tycze do wyznaczania tras w zimie. Są przygotowani na to, że kiedy zadzwoni telefon i otrzymają rozkaz muszą natychmiast wyruszyć w góry na pomoc komuś, kogo spotkało nieszczęście. Nauczyciel Petr Libřícký miał w swojej klasie w Marszowie Górnym sprytnego ucznia Tomáša Nováka. Teraz jest z nim w jednym rewirze i jako ochotniczy członek podczas akcji słucha poleceń ratownika zawodowego.

Na cmentarzu pod starym kościołem w Marszowie Górnym jest w dolnym rzędzie prawie na końcu grób z jednym nazwiskiem Robert Renner. Dobrze zachowany napis nam zdradza, że był hrabiowskim kontrolerem i głównym łowczym w majątku Czernin-Morzinów. Na końcu tekstu znajduje się bliżej niespecyfikowana wzmianka: „zmarł podczas katastrofy w górach 2 lutego 1935 roku”. Jego wypadek został opisany w trzech kronikach łącznie z tą marszowską, która przypomina aktywny udział Rennera w życiu miejscowych stowarzyszeń. Pięćdziesięciodwuletni urzędnik leśny wracał z córką i jej koleżanką z Pragi w burzy śnieżnej z Lučnej budy do Marszowa. Było siedemnaście stopni poniżej zera. Na przełęczy Luční sedlo skręcił na zawiązaną śniegiem drogą letnią wiodącą wprost do Modrego Dołu. Czyli przez znane pole lawinowe. Spadająca lawina zasypała leśniczego i koleżankę córki. Córkę lawina odrzuciła na bok. Jej krzyk w zapadającym zmroku usłyszeli narciarze na wytyczonych tyczkami drodze i odprowadzili ją do jednej z wojskowych chat drewnianych na Výrovce. Tam przebywał także pułkownik jazdy Josef Šourek, późniejszy założyciel Pogotowia Górskiego w Pecu. Wziął udział w prawdopodobnie pierwszej swojej akcji poszukiwawczej w górach w dodatku razem z Ottą Berauerem. Znany instruktor narciarski z Lučnej budy i brat mistrza świata w kombinacji norweskiej Gustla Berauera był później starostą w Pecu. Ciała znaleźli dopiero na drugi dzień nad ranem, kiedy się rozwidniło. Tej mroźnej nocy w Karkonoszach zmarło sześć osób a 2 i 3 lutego 1935 roku nazwano „czarną sobotą i niedzielą”. Śmierć tylu osób łącznie ze znanym leśniczym marszowskim przyspieszyła powstanie pogotowia górskiego (choć formalnie powstała o rok wcześniej. Po serii nieszczęść nauczyciele jazdy na nartach, właściciele bud, strażacy, drwale i leśnicy stworzyli zespoły ratunkowe. Do ich tradycji nawiązuje swoją osiemdziesięcioczoletnią historią współczesne nowoczesne Pogotowie Górskie.

Petr Libřícký (odznaka służbowa nr B 1134) miał przed sobą karierę zawodowego piłkarza w piłce nożnej, ale szanse na karierę przekreśliły wielokrotne kontuzje kolana. Nie mógł z tym podjąć studiów na wydziale wychowania fizycznego. Wybrał jako rozwiązanie zastępcze wydział pedagogiczny w Hradcu Královym ze specjalizacją fizyka. Jako piłkarz z Pardubic nie był dobrym narciarzem, ale wszystko uległo zmianie po podjęciu pracy w szkole w Marszowie Górnym we wrześniu 1991 roku. Wprawdzie jeszcze wiele lat z oddali kierował marszowskim zespołem piłki nożnej w okresie jego największych sukcesów ostatniego ćwierćwiecza, ale wkrótce zwyciężył sporty związane z życiem w górach. Talent sportowy pomógł mu dobrze opanować narty. Jest zarazem jednym z doświadczonych paraglistów. Już dziesięć lat jest kierownikiem szkoły podstawowej w Szpindlerowym Młynie z programem orientowanym na nauki przyrodnicze a przede wszystkim sport. Z Marszowa dojeżdża codziennie z powrotem niekiedy wraca przez

góry. Z kolegą nauczycielem na skialpinistycznych nartach trasę z równiny koło Bufetu Na Rozcesti do zbocza Světlé hory w Marszowie pokonują w ciągu trzech godzin. Parę razy wrócili do domu lotem na spadochronie. Startują nad Szpindlerowym Młynem, warunki termiczne Czernej Hory pozwolą im nabrać wysokość i wylądować koło swego domu w Marszowie Górnym. Kiedy prowadził piłkarskie treningi w miejscowej sali gimnastycznej chodzili sobie zagrać także chłopcy z Pogotowia Górskiego. Przekonali Petra, by przyłączył się do nich. Kandydatem stał się w 1997 roku. Od razu po skończeniu szkoły zimowej w 1999 roku został uroczystie przyjęty przez naczelnika regionalnego Jiřígo Dunka na członka Pogotowia Górskiego rewiru Pec pod Śnieżką. W ciągu dwudziestu lat nie jedno przeżył. Z uśmiechem wspomina jak ratowali narciarza w Modrym Dole. Razem z ratownikiem zawodowym Ivošem Doležalem dojechali na Skutrze do schroniska Na výsluní a dalej na nartach ciągnęli sanie akia przez stary las stromo pod górę. Narciarz z pomocą telefonu odezwał się ze Studniczej Hory po prawej stronie od zbocza lawinowego. Tam też go na granicy lasu znaleźli. Był to lekarz i miał otwarte złamanie kości gołeniewej. Razem z nim była na nartach w strefie zakazanej znacznie młodsza dziewczyna. Pana doktora przy opatrunku i zwożeniu nie interesowała jego ciężka kontuzja, ale to co powie swej małżonce oczekującej go na dole. Miał na to doświadczenie – cała akcja trwała sześć godzin. Na spotkaniu w listopadzie 2016 roku został Petr Libřícký w głosowaniu tajnym wybrany naczelnikiem rewiru. Funkcję przyjął z pokorą. Wiedział, że jest kontynuatorem wyrażnych osobowości poprzednich naczelników Pogotowia Górskiego jakimi byli: Karel Brabec, Václav Prokop, František Skalický, Míla Kopecký, Miloš Klečka. Także ze świadomością, że po raz pierwszy naczelnik rewiru nie jest z Peca, ale z sąsiedniego Marszowa Górnego.

Kiedy w czwartek 30 listopada rozmawialiśmy z Petrem Libříckým o dziesięcym Pogotowiu Górnym akurat był zajęty pierwszą akcją poszukiwawczą tegorocznej zimy. Akcją kierował ratownik zawodowy Petr Hais, który naczelnikowi rewiru meldował, że z obszaru Śnieżki przyjął wołanie o pomoc dwójka młodych ludzi. Potem ich wybiły telefon o głuch. Dziesięciu ratowników odłożyło swą pracę i wyruszyło przeczesywać zbocza wschodnie Śnieżki nad Lwim Dołem. W nowym śniegu znaleźli ślady a po chwili w trudno dostępnym terenie na Prostřední Horze również porzucone biegiówki. W międzyczasie Pogotowie Górskie skierowało policyjny samochód terenowy do Lwiego Dołu. Tam rzeczywiście wystraszoną parę w połowie drogi do Spalonego Młyna znaleźli. Odwieźli ich na posterunek PG w Pecu, dokąd wrócili odwołani ze szczytów ratownicy. Zwrócili im porzucone narty i wyjaśnili, że nie opuszcza się wyznaczonych tyczkami tras i że w góry wyrusza się z nabitą telefonem z włączonym odbiorem. Gdyby młodzież miała w swych telefonach zainstalowaną aplikację Pogotowia Górskiego, poszukiwanie byłoby znacznie prostsze.

www.hornimarsov.cz



Wstęę przy uroczystym otwarciu browaru w Pecu 25 listopada 2017 roku przecięli razem z Janą Niklovą regularni goście hotelu pisarz Michal Viewegh i aktor Pavel Nový, właściciel Vladimír Nikl i burmistrz miasta Alan Tomášek.

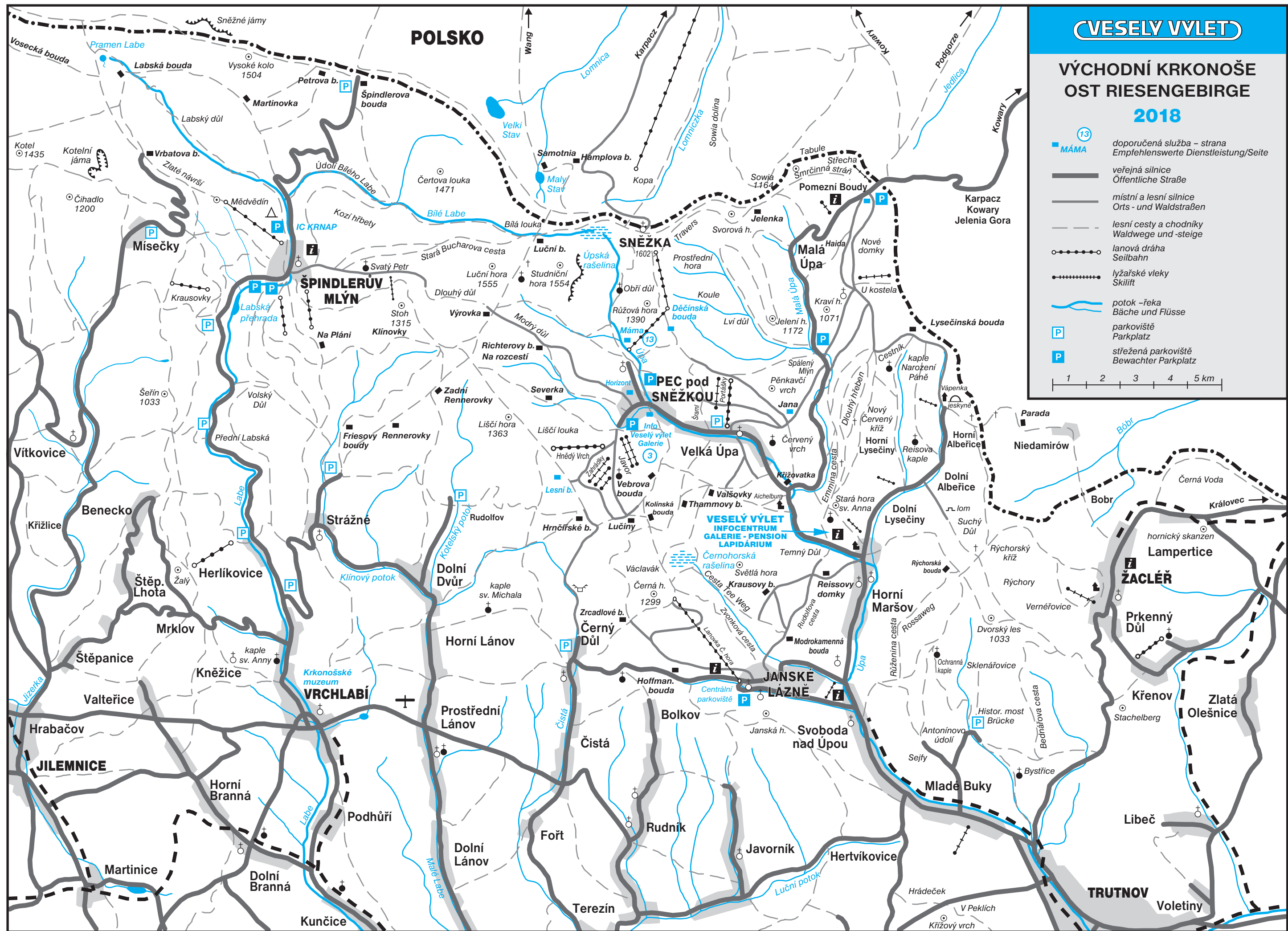
Piwo Śnieżka warzą przy hotelu Wellness Bouda Mama

Od października 2017 roku w Pecu pod Śnieżką warzy się miejscowe piwo Śnieżka. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że Vladimír Nikl nie wytycza sobie małych celów. A co więcej razem ze swą rodziną i zespołem współpracowników szybko je realizuje. Przeszarżała budę górską przekształcił w kompleks Wellness hotel Bouda Mama oferujący jedne z najlepszych usług w regionie pod Śnieżką. A obecnie obok hotelu w cichym i pustym zakątku w głębi lasu w dolinie Różowy Dół uruchomił pierwszy browar w dolinie miasta górskiego Pec pod Śnieżką. Nazwa piwa Śnieżka nie jest wyłącznie marką handlową. W procesie warzenia piwa ważną rolę odgrywa wysoka jakość miękkiej wody bez domieszki metali lub soli. Podczas jazdy kolejką linową na Śnieżkę w jej odcinku dolnym są widoczne strome kamieniste zbocza pod którymi jest stare ujęcie wody dla Boudy Mama. Przeprowadzona analiza wody wykazała, że odpowiada pod względem jakości wodzie dla niemowląt. Ale o specyficznych właściwościach piwa decyduje głównie piwowar. Vladimír Nikl zwrócił się do Jana Kylbergera pochodzącego z Pilzna. Z powodu zaangażowania politycznego rodziców nie mógł studiować dlatego w mieście piwa wybrał sobie szkołę zawodową kształcąca piwowarów. Dopiero jako robotnikowi pozwolono mu kontynuować naukę na technikum spożywczym. Później wiedzę w zakresie chemii fermentacji i bioinżynierii pogłębił pod kierunkiem pierwszej damy wiedzy o browarnictwie legendarnej profesor Gabrieli Basařowej na Wyższej Szkole Chemiczno-Technologicznej w Pradze. Znakomitych nauczycieli praktyki browarniczej poznał również w trakcie praktyki w pierwszych latach kariery piwowara w Prazdroju w Pilźnie. Po rewolucji pracował siedem lat w browarze Gurten koło szwajcarskiego Berna. Tam Jan Kylberger zaczynał z dyplomem inżyniera w kieszeni od zera. Pracę tam kończył jako kierownik laboratorium. Po dłuższym okresie pracy w dużym browarze czeskim przyjął propozycję z Peca pod Śnieżką warzenia małych ilości nowych rodzajów piwa o klasycznym smaku. Duże Browny warzą piwo z gwarancją co najmniej półroczną, ale kosztem smaku i zawartości witamin. Filtrowaniem i pasteryzacją eliminują wszystko co w świeżym piwie żywe. Chcąc zniżyć cenę ze względu na konkurencję nierzadko oszczędzają na podstawowych surowcach i warzą z najtańszych słodów. Dlatego znawcy szukający obecnie tradycyjnego smaku piwa czeskiego znajdują go w piwie z małych browarów, takich właśnie jak ten otwarty w Pecu. Tutaj piwa nie filtrują i nie pasteryzują, aby miało oryginalny smak i naturalną zawartość drożdży i witamin B. Jan Kylberger decyduje o ostatecznym smaku piwa jeszcze w trakcie wszystkich faz produkcji. Najpierw wybiera kombinację ośmiu gatunków słodów, którą wybrał dla konkretnego piwa. Ale niektóre stody są dwa razy droższe niż te, jakie używają wielkie browary. Z drugiej strony gwarantują unikatowe właściwości piwa. Po odczuciu partia idzie z powrotem do kotła jako brzezka i warzy się z chmielem. Sztuką piwowara jest zdecydowanie jaki chmiel, ile chmielu i kiedy dodać i jak długo warzyć. To decyduje nie tylko o gorzkości, lecz także o zapachu piwa. W peckim browarze mają pięć gatun-

ków chmielu od klasycznego zateckiego półwczesnego czerwonego chmielu aż po amerykańskie chmiele do warzenia mocniejszych piw. Po osadzeniu się gorącego kału brzezkę ochładza się na 10°C lub 20°C w zależności od typu procesu kwaszenia piwa. W kadzi dodaje się drożdże piwne. I tutaj dużą rolę odgrywa intuicja i kreatywność piwowara, od którego zależy jakie drożdże i w jakiej ilości doda i w jakiej temperaturze pozwoli im przekształcić cukier w alkohol. W fermentowni decyduje się o zawartości alkoholu. Aż do tego momentu produkcja piwa trwa około dziesięciu dni. Potem piwo dojrzewa co najmniej miesiąc dawniej w beczkach dziś w zbiornikach ze stali nierdzewnej. Z zakładanej na początek rocznej produkcji tysiąca hektolitrow co najmniej czterdzieści procent skonsumuje się w restauracji hotelowej. Tyle samo w peckim browarze butelkuje się do butelek litrowych i półlitrowych. Specjalnie pakowane butelki na prezenty mają korki ceramiczne.

Pecki browar warzy w podstawowym cyklu cztery rodzaje piwa Śnieżka: dziesięciostopniowe jasne i dwunastostopniowe jasne oba typu pilzner; ciemne piwo trzynastostopniowe oraz piwo specjalne IPA o „sile karkonoskiej” 1603 metrów, czyli 16,03 stopnia. W ciągu roku piwowar Jan Kylberger czuwa nad recepturami i z pewnością przygotuje jeszcze jakieś niespodzianki. Pierwszym specjalnym piwem jest Bożonarodzeniowa ciemna Śnieżka 16,03 stopnia. Toczy się ją będzie od soboty 23 grudnia tylko do Trzech Króli, czyli do soboty 6 stycznia. Przy produkcji pomaga drugi piwowar Vladimír Černý z Černego Dołu. Zwiedzanie peckiego browaru jest przeżyciem doświadczanym smakiem, węchem i wzrokiem. Okno do warzelni umożliwia obserwowanie piwowara przy pracy. Poza degustacją piwa restauracja browaru oferuje specjalny z mięsa pieczonego na ruszcie i wędzonego we własnej wędzarni. Dobre są na przykład proste placki chlebowe smarowane smalcem z własnego pieca używanego do pieczenia świeżej pizzy. Browar oferuje również łaźnię piwną, którą mogą sobie zamówić również zainteresowani nie mieszkający w hotelu. Bogatą ofertę browaru wzbogaciła mieszcząca się na poddaszu sala zwierciadlana dla ćwiczących aerobik lub jogę. Po uprzednim uzgodnieniu grupy mogą zamawiać zwiedzanie browaru. Wszystkie cztery rodzaje piwa toczy się również w restauracji hotelowej z naprawdę bogatą ofertą dań. Obie restauracje browarowa i hotelowa są oddalone od dolnej stacji kolejki linowej na Śnieżkę o dziesięć minut. Czynne są przez cały rok codziennie od 11 do 23 godziny. Butelkowe piwo Śnieżka i to w opakowaniu na prezent można także kupić w paru miejscach w dolinie łącznie z obu placówkami Veseleho výletu.

Pecký pivovar i Bouda Máma Wellness hotel w Pecu pod Śnieżką, nr 124, Kod Poczty. 542 21, właściciel Vladimír Nikl, tel. hotel: 00420 602 304 989, tel. zamawianie noclegów: 244 465 666, e-mail: hotel@boudamama.cz, www.boudamama.cz. Znajomość języka niemieckiego, polskiego i angielskiego.



VESELY VÝLET

VÝCHODNÍ KRKONOŠE OST RIESENGBIRGE 2018

- 13** doporučená služba – strana
Empfehlenswerte Dienstleistung/Seite
 - MÁMA** veřejná silnice
Öffentliche Straße
 - místní a lesní silnice
Orts- und Waldstraßen
 - lesní cesty a chodníky
Waldwege und -steige
 - lanová dráha
Seilbahn
 - lyžařské vleky
Skiifit
 - potok – řeka
Bäche und Flüsse
 - P** parkoviště
Parkplatz
 - P** střežená parkoviště
Bewachter Parkplatz
- 1 2 3 4 5 km



Tak samo jak gdzie indziej dzieci z rodziny Josefa Mohorný z Abrahamových domkůw Pecy uczyły się wzajemnie jeździć na nartach metodą próba-błąd. Dzisiaj początkujących w LIVE parku szkolą doświadczeni instruktorzy dzięki czemu wkrótce będą mogli przejść z osłej łączki z ruchomym pasem na sąsiednie stoki narciarskie.

SkiResort ČERNÁ HORA – PEC, prowadzi spółka MEGA PLUS, Janské Lázně čp. 265, PSČ 542 25, info@skiresort.cz 00420 840 888 229 e-mail: skiresort@skiresort.cz www.skiresort.cz

Stoki narciarskie są dla zdyscyplinowanych narciarzy bezpieczne

Pamiętamy zakończenie sezonu narciarskiego w Pecy przed kilkoma laty, kiedy trzy znakomite miejscowe narciarki skończyły bez własnego zawinięcia z ciężkimi kontuzjami w szpitalu. Lenkę zmiotł narciarz bezpośrednio na wyciągu, na Milenę i Olę wpadli narciarze zjeżdżający na tę na szyję na stoku. Na stoku w Rokytnicy narciarz zjeżdżający bez skrpułów wpadł na ratownika Pogotowia Górskiego, kiedy opatrywał ranego narciarza. Historie o problemach ludzi w lawinach lub przy błędzeniu w zaminie nie powtarzają się często. Najbardziej zagrożonym gościem Karkonoszy jest narciarz na stoku. Zjeżdża ze stromych zbory, na których grawitacja nadaje mu upajającą szybkość. Bezpośredni kontakt własnych nóg ze śniegiem jest czymś zgoła innym niż jazda na rowerze. Ale i zderzenia i upadki bez hamulca i karo-serii są bardziej niebezpieczne. Międzynarodowa Federacja Narciarska FIS już w 1967 roku opracowała regulamin narciarski, którego przestrzeganie ogranicza liczbę wypadków. Dlatego też pomimo stałego wzrostu ilości przejechanych kilometrów ilość wypadków maleje. Dziesięć przykazań narciarza wisi na dolnych stacjach kolejek linowych i wyciągów. Każdy by miał je sobie przynajmniej raz na sezon przeczytać, aby sobie obowiązujące zasady przypomnieć i nie stanowił zagrożenia dla innych i siebie samego. Najważniejsze kontuzje powstają przy zderzeniu z przeszkodą lub innym narciarzem. SkiResort ČERNÁ HORA – PEC co roku łoży niemałe sumy na zapewnienie narciarzom bezpieczeństwa. Narciarzy chronią setki metrów płotów ostrzegawczych, materace na słupach i działach śnieżnych. Stoki narciarskie są na obu stronach wyznaczone, podobnie jak i skrzyżowania lub dojazdy do wyciągów i ewentualnie gołe miejsca. Trzeba też przestrzegać godzin, kiedy stoki są zamknięte z powodu jego pielęgnacji lub zaśnieżenia albo z powodu zawodów czy organizowanego treningu. Pracownicy arealu codziennie przed otwarciem stoków objeżdżają wszystkie trasy kontrolując stan elementów zabezpieczających. Oficjalne stoki narciarskie są dzisiaj zabezpieczone tak jak nigdy w przeszłości. Od samych narciarzy więc zależy czy wrócą do domu cali i zdrowi. Pomijając to wszystko najlepszym środkiem zapobiegawczym jest, zresztą nie tylko na stokach, zdrowy rozum.

V LIVE parku uczy się jazdy na nartach

Jazda na nartach jest naturalnym sposobem poruszania się podobnie jak bieg lub pływanie. Kto raz się nauczy panować nad nartami ten już tego nigdy nie zapomni. W Czechach i narciarstwo i snowboarding mają już tradycję i należą do ulubionych sportów i zabawy. Stok narciarski potrafią zjechać miliony ludzi. W porównaniu ze światem potrafi u nas jeździć na nartach wielka część społeczeństwa. W dniu dzisiejszym i początki mogą być przyjemne i efektywne. SkiResort ČERNÁ HORA – PEC jest dobrze przygotowany pomagać tysiącom początkujących narciarzy i snowboardistów. A także tym, którzy pod okiem fachowca chcą swe umiejętności powiększyć. W regionie działa dopasowany system usług SkiResort Live z ofertą solidnej szkoły jazdy na nartach, wypożyczalni sprzętu najwyższej jakości i serwisu. Tylko przed tegorocznym sezonem na udoskonalenie sześciu narciarskich LIVE parków region inwestował dwadzieścia milionów koron. Jest przygotowanych stu pięćdziesięciu

instruktorów z licencją zawodowych nauczycieli jazdy na nartach. W sezonie często jest naraz aż sto osób w niebieskich kombinezonach z wyraźnymi jaskrawo żółtymi elementami. Dol nowoczesnej nauki jazdy na nartach wykorzystują ruchome pasy, które są dla początkujących wygodniejsze niż wyciągi. W Černym Dole jest jedna z największych osłich łączek w Czechach ze stumetrowym i trzydziestometrowym ruchomym pasem i wyciągiem Veronika dla bardziej zaawansowanych uczących się. Jest dostępna z normalnym skipasem i dla tych, którzy nie biorą udziału w żadnym kursie. Pec ma w dolnej części stoków narciarskich Javor wydzieloną osłą łączkę z dziewięćdziesięciometrowym a dla pełnych początkujących piętnastometrowym pasem ruchomym. Głównie dla gości z górnych bud są mniejsze osłe łączki na Černej horze i na Zahradkách przy górnej stacji Klondike. Nowy jest również czterdziestometrowy pas w LIVE parku w Wielkiej Upie. W Janskich Łaźniach główna osła łączka Formánky ma dwa pasy ruchome. Do nauczania młodych adeptów narciarstwa służą różne pomoce dydaktyczne. Nie muszą wiedzieć gdzie jest lewa a gdzie prawa. Skręca ku figurce królika a zatrzyma się koło lokomotywy. Ślalom dziecięcy im pomoże przejechać w naturalny sposób wytężoną trasę. Na pewno warto dokonać wcześniejszej rezerwacji telefonicznie (Janské Lázně 733 737 840, Pec 734 621 271, Wielka Upa 734 621 272, Černý Dół 734 621 273) lub pocztą elektroniczną (livepec@skiresort.cz). Na Javorze, Formánkach, Wielkiej Upie i Čarnym Dole jest w ogrzewanym pomieszczeniu zabezpieczony babysitting, czyli aktywne pilnowanie dzieci. Wypożyczalnie sprzętu na narty, narty do biegania, skialpy, snowboard i sanie są w Janskich Łaźniach przy kabinowej kolejce linowej, na Formánkach, w Pecy przy Javorze, w Černym Dole i w Wielkiej Upie, gdzie mają też unikatowe urządzenie do naprawy nart (Wintersteiger). Centrum testowania nart marki Atomic-Salomon oferujące możliwość wypróbowania najlepszych modeli nart jest w Pecy, Wielkiej Upie i Janskich Łaźniach.

Region narciarski SkiResort ČERNÁ HORA – PEC oferuje w Černym Dole, Janskich Łaźniach, Pecy pod Śnieżką i w Wielką Upą i w Svobodzie nad Upą osiem kolejek linowych, 38 wyciągów lub pasów ruchomych z przeszło czterdziestoma czterema kilometrami tras zjazdowych. Takiej oferty dobrze połączonych tras zjazdowych z jedną kartą nie znajdziecie nigdzie indziej w Czechach. To wszystko w kulisach naszych najwyższych gór z dominującą Śnieżką łatwo dostępną dzięki kabinowej kolejce linowej. Narciarze mają pewność, że skibus przyjedzie zgodnie z rozkładem jazdy a dzięki większej ilości połączeń nawet w szczycie sezonu znajdzie się dla każdego miejsce.

RADY DLA NARCIARZY

Parkowanie – W Janskich Łaźniach na parkingach (przy kabinowej kolejce linowej i Leśnym domu i przy Hofmannowych bud) parkowanie kosztuje 70 koron na dzień. Dla amatorów jazd nocą przeznaczony jest darmowy parking centralny na Protěžu (od godz. 17:00 do 24:00). W Černym Dole i w Svobodzie nad Upą parkuje się **gratis**. Wszystkie parkingi w Pecy pod Śnieżką i w Wielkiej Upie, dla jednodniowych narciarzy z ważnym skipasem dla dorosłego oferują cenę 70 koron na dzień. Przy odjeździe muszą okazać obsłudze par-

Pięcioletni Matýsek wszedł do korytarza naszego pensjonu i od razu orzekł: „To mi się nie podoba, tutaj nie zostanę.” Wrażliwy chłopiec w taki sposób reagował na wszystko, czego się bał. A przy tym jego mama Krystýna przyjechała do Karkonoszy, aby się nauczyć jeździć na nartach. Sama nie potrafi dlatego chciała synowi zapewnić opiekę dobrego nauczyciela. Poleciliśmy jej szkołę narciarską przy Javorze w Pecy. Wystraszony Matýsek zapewnił uśmiechniętego instruktora narciarskiego: „Jeździć Na nartach nie chcę i tutaj nie zostanę.” Mama go pomimo protestów dała na indywidualne szkolenie i na wszelki wypadek do arealu wróciła z obawami dopiero po pewnym czasie. Instruktor nadal uśmiechnięty referował: „Matýsek nie był akurat łatwym uczniem, ale wspólnymi siłami nieźle daliśmy sobie radę”. Malcowi było żal, że już musi oddać wypożyczone narty a przede wszystkim hełm. Na kolejne lekcje się już cięszył. Wkrótce sam zjeżdżał osłą łączkę a podczas drugiej wizyty w Karkonoszach zachwycony meldował: „Już zjadę i prawdziwy stok narciarski.” Właśnie narodził się kolejny narciarz.

kingu kartę z jednodniowym biletem dla dorosłego lub paragonem kupna. Przy jazdach wieczornych na Javorze parkowanie od godz. 17:00 do 22:00 w Wielkiej Upie na P 4 (Zielony Potok) jest gratis.

Godziny otwarcia – Kompleksy SkiResortu mają jednakowe godziny otwarcia na cały sezon. Wszystkie kolejki linowe i długie wyciągi są czynne od godz. 8:30 do 16:00, krótkie wyciągi od godz. 9:00. Między godz. 16:15 a 18:00 nartostrady są zamknięte, aby dostatecznie zmarzła pokrywa śniegu po wyrównaniu przez ratraki. Na tych najdłuższych oświetlonych wieczorne jazdy zaczynają się o tej samej godzinie - 18:00. Trasy zjazdowe są czynne w zależności od aktualnych warunków śniegowych. Informacje o tym, która trasa narciarska jest czynna wieczorem, znaleźć można na www.skiresort.cz.

Jazdy wieczorne na Javorze 1 i 2 w Pecy i na Protěžu w Janskich Łaźniach są najlepsze w Czechach, dostępne są od godz. 18:00 do 21:00. W Pecy tak jest dostępna trzecia co do długości oświetlona nartostrada w Czechach a w Janskich Łaźniach jest wręcz najdłuższa trasa wieczornego jeżdżenia na nartach w Czechach. Na trasie Pod lasem jeździ się wieczorem w poniedziałek, wtorek, czwartek oraz w niedzielę. Ale ten stok służy głównie dla gości zakwaterowanych w okolicznych budach i nie jest dostępny z parkingu. Na trasie zjazdowej Modřín w Wielkiej Upie jeździć można codziennie już od godz. 17:30 do 21:00. Najtańsze bilety kosztują 150 Kč za jazdy od 19:00 do 21:00. Wieczorne jazdy w Svobodzie nad Upą na Duncanie są dostępne od czwartku do soboty w godz. 17:00 - 20:00. Na tym wyciągu najtańszy jest bilet od godz. 18:00 do 20:00 - za 150 koron dla wszystkich kategorii wiekowych.

Skipas – Warto dobrze się zastanowić, na jak długo jedzie się na narty. Z każdym dniem pobytu cena za jeden dzień jest niższa. W cenie sześćcio- i siedmiodniowego skipasu są też jazdy wieczorowe gratis. Dzieci do szóstego roku życia (decydujący jest dzień kupienia biletu) mogą jeździć gratis w towarzystwie osoby dorosłej (pakiet Małe Dziecko). Dzieci od sześciu do 12 lat jeżdżą za bilet dziecięcy. Juniorzy od lat dwunastu aż do lat osiemnastu podobnie jak seniorzy ponad 63 lata mają zniżkę w porównaniu z dorosłymi. Zniżkowe przejazdy dla rodzin dotyczą tylko własnych dzieci i juniorów. Na stronach internetowych resortu jest dostępna tabelka z cenami biletów dla rodzin. Ulgi mają również organizowane grupy szkolne liczące ponad 10 osób, które przedłożą listę z nazwiskami i pieczęcią szkoły oraz wyznaczoną osobą odpowiedzialną. Pojedynczy bilet w jedną stronę na Černą horę kosztuje 180 koron, na Portášky a Hnědý Vrch 140 koron, Javor, Smrk 80 koron. Planując kilka przejazdów, lepiej skorzystać z biletu punktowego. Blokada czasowa tego jedynego biletu przenośnego między poszczególnymi przejazdami wynosi tylko minutę, z biletu takiego może więc korzystać kilka osób. Na bramce widać, ile punktów nam jeszcze zostaje. Jeśli na karcie zostanie mniej niż 25 punktów, można kartę zasilic lub wypłacić pozostałe pieniądze. Kartę chipową, na którą jest kaucja wynosząca 50 koron, można zwrócić w automacie lub kasie. Sezon poboczny z tańszymi przejazdami trwa do 8 grudnia 2017 a potem znów od 3 4. 2018 r. Sezon standardowy trwa od 9.12.2017 do 24.12.2017,



od 2.1.2018 do 19.1.2018 i od 5.3.2018 do 2.4.2018. Sezon szczytowy trwa od 25.12.2017 do 1.1.2018 i od 20.1.2018 do 4.3.2018.

Skibus – W SkiResort ČERNÁ HORA – PEC kursuje kilka linii skibusowych. Nowością tegorocznego sezonu jest SkiTour Express na trasie Pec-Wielka Upa-Janské Lázně-Černý Dół i z powrotem, który trasę pokona o 13 minut szybciej niż normalny przystankowy Skibus linii czerwonej. Ten, który jedzie tam piętnaście razy i z powrotem 18 razy dziennie od 23.12. do 25.3. Zatrzymuje się na wszystkich przystankach autobusowych. Przejazd całej trasy trwa maksymalnie 45 minut. W godzinach szczytowych przed południem kursy zaplanowane są co 40 minut. Skibus Niebieskiej linii osiowej kursuje od 23.12. do 18.3. z Janskich Łaźni do miejscowości Černý Dół. W ciągu dnia można skorzystać z „szybkiego” skibusu między przystankami Hofmanky Express i Čarnym Dolem, którym przejazd trwa tylko 10 min. Skibus Żółtej linii osiowej łączy od 23.12. do 18.3. szesnaście razy dziennie kompleks Černá hora z dworcem autobusowym i kolejowym w Svobodzie nad Upou. W Pecy pod Śnieżką kursują kolejne 3 linie CITY BUS. Pierwsza na trasie hotel Horizont – Malá Pláň – Javor aż do końca sezonu narciarskiego. Druga na trasie dolnej stacji kolejki linowej Śnieżka – dworzec autobusowy – Javor, a trzecia Velká Pláň – Malá Pláň – Javor.

Z bardzo dobrym przyjęciem spotkało się połączenie Janskich Łaźni z Pecem pod Śnieżką zwane **SkiTour**. Spod górnej stacji Černoehorskiego Expressu co 15 minut wywiezie narciarzy specjalnie zmodyfikowany ratrak dostosowany do przewozu do 20 osób aż 300 metrów wyżej na najwyższy punkt trasy. Następnie zjeżdża się 3km na przełęcz pod Kolínską budą, gdzie wsiada się do innego ratraka, jadącego w kierunku Pražskiej budy. Stąd na nartach zjeżdża się do Peca. Późniejszy powrót do Janskich Łaźni skibusem spod stacji Javor trwa ok. 35 minut. Usługa jest w cenie skipasu; w przypadku posiadania biletu punktowego odliczonych zostanie 10 pkt. U kierowcy ratraka mogą kupić jednorazowy bilet narciarze na biegówkach lub piesi turyści za 50 koron.

Narciarskie trasy biegowe – SkiResort utrzymuje dla narciarzy na biegówkach trasy o łącznej długości dziewięćdziesięciu kilometrów. W związku z kolejką linową Čarnohorski Express jest regularnie utrzymywana sanikowa trasa o długości trzy i pół kilometra z różnicą wysokości 560m. Saniki sobie można wypożyczyć w budynku dolnej stacji kolejki linowej w Janskich Łaźniach. W areale w Svobodzie nad Upą na Dunkanie, na Černej Górze na Sporcie 3, w Čarnym Dole a także w Pecy pod Śnieżką na Klondiku 1 na trasie slalomowej z mierzaniem czasu szkoły lub firmy mogą zorganizować sobie zawody. Informację o liczbie przejechanych kilometrów można – na podstawie numeru skipasu – znaleźć na stronach www.skiline.cz. Jednocześnie można porównać swój wynik ze średnią dzienną innych narciarzy. Na codziennie aktualizowanych stronach internetowych SkiResortu są też informacje o stanie tras biegówkowych. Sytuację na nartostradach można sprawdzić samemu dzięki kamerom internetowym. Przewozy narciarzy na biegówkach i gości z sankami jest możliwa w Janskich Łaźniach wyłącznie na kabinowej kolejce linowej.



Nowe muzeum narciarskie

Zaraz po rewolucji bracia Slavikowie wyjechali do norweskiego Vikersundu na zawody w lotach na nartach. Po drodze zatrzymali się w Kongsbergu, gdzie ma w swoim rodzinnym mieście muzeum jeden z najsłynniejszych narciarzy norweskich Birger Ruud. Ogromnym przeżyciem było spotkanie z samym medalistą z trzech olimpiad. Duże wrażenie wywarła na nich ekspozycja. Tak zrodził się pomysł założenia muzeum narciarskiego w rodzinnym Harrachowie. Bliźniacy Josef i Stanislav Slavikowie mieli wówczas dwadzieścia pięć lat a zanim udało się im zrealizować ich sen ubiegło kolejne ćwierćwiecze i jeden rok. Pierwotnie zamierzali otwarciem muzeum uczcić wspólne pięćdziesięciolecie, ale zaskoczyła ich pracochłonność prac wykończeniowych. Dlatego Ski Muzeum Harrachov otworzyli o rok później 2 września 2017 roku. Przyszli i przyjechali narciarscy przyjaciele włącznie z tymi z sąsiedniej Kotliny Jeleniogórskiej, niemieckiego Oberwiesenthalu i norweskiego Vikersundu. Mieszkańcy północy potrafią ocenić, kiedy ktoś z takim zapalem i miłością przypomina historię i współczesność ich sportu narodowego. Dla uświadomienia sobie ogromnego wysiłku założycieli muzeum należy przypomnieć losy rodziny Slavików. Dziadek Josef Slavik pochodził z sąsiedniego Kořenova, przyszedł w czasach pierwszej republiki do hotelu Erlebach w Harrachowie jako starszy kelner. Ożenił się z miejscowym, czyli mówiącym po niemiecku, dziewczęciem. W 1939 roku na Nowym Świecie urodziły im się bliźnięta Horst i Wolfgang Slavikowie. Już z uwagi na same imiona jest sprawą oczywistą, że ta rodzina nie miała łatwego życia ani w czasie wojny ani po niej. Ale w świecie sportu animozje narodowe ulegają zatarcu. Bliźniaki w klubie Jiskra Harrachov skakali i biegali na nartach tak dobrze, że skończyli w Dukli Liberec. Potem obaj bracia przez wiele lat trenowali dzieci. Nartami udeptywali śnieg na skoczniah, aby mogły lokalne nadzieje narciarskie po powrocie ze szkoły trenować. Horstowi urodziły się również bliźnięta Josef i Stanislav Slavikowie. I tak samo jak ojciec i stryj skakali i biegali na nartach. Wyrastali z pokolenia Pavla Ploca i Jiřígo Malca, olimpijskich medalistów w skokach na nartach. Przy przejściu do kategorii dorosłych zrozumieli, że do poziomu tych najlepszych jeszcze im czegoś brak. Dlatego po studiach na szkole wyższej przeszli do kategorii „działaczy” na poziomie światowym. Już w wieku dwudziestu lat stali się najmłodszymi sędziami FIS w skokach na nartach. Potem po zdaniu egzaminów jeżdżą po zawodach w skokach na nartach lub zawodach w kombinacji norweskiej jako delegaci d/s technicznych lub sędziowie z mistrzostwami świata włącznie. Josef jest budowniczym skoczni i członkiem komisji FIS oceniającej sprawność skoczni. Jako ostatnią „zatwierdzał” nową skocznnię Adama Małysza w Wiśle w Polsce. Harrachov razem z innymi pięcioma miastami na świecie ma skocznnię gigant dla lotów na nartach. Josef projektował jej ostatnią przebudowę w 2000 roku. W muzeum stoją narty do skoków marki Fischer, na których Jaroslav Bukvic wykonał pier-

Na otwarcie Ski Muzeum zjechali czołowi przedstawiciele narciarstwa klasycznego, głównie skoków na nartach. Z Josefem (zupełnie na dole) i Stanislavem Slavikowymi (z tyłu po prawej stronie) fotografowali się członkowie słynnej reprezentacji skoczków Remsa Boys. Z przodu od lewej stali: Zbyněk Hubač, Dalibor Motejlík, trener Zdeněk Remsa, Leoš Škoda, w drugim rzędzie od lewej Rudolf Höhnel, Josef Nüsser, Ladislav Divilá a Karel Kodejška. Innymi dobrymi skoczkami tych czasów takich jak Bohumil Novák lub najlepszego z nich pierwszego narciarskiego zwycięzcę olimpijskiego Jiřígo Raškę przypominają już tylko fotografie muzealne. Przed pięćdziesięcioma laty po całym świecie rozdawali kibicom własne żetony Remsa Boys.



wszy skok na nowej skoczni 7 marca 1980 roku. Wtedy pod skocznia niecierpliwie czekała reprezentacja skoczków oraz dwustu ciekawskich. Zanim skoczkowie się zdecydowali wyprzedził ich zawodnik kombinacji norweskiej i wylądował na linii stu metrów. W tym dniu najdalej, bo aż 157 m skoczył Ladislav Jirásko. Na harrachowskiej skoczni skoczkowie trzy razy ustanowili rekord światowy. Podczas pierwszych zawodów Austriak Armin Kogler doleciał na 176 metrów. W marcu 1983 roku na oczach sześćdziesięciu tysięcy widzów skoczył rekordowych 181 metrów miejscowy rodak Pavel Ploc. Przy czym paradoksalnie zawodów nie wygrał. Przy otwarciu muzeum obejrzał swą witrynę i ówczesne narty marki Kneissl. Po raz pierwszy podczas zawodów skoczył ponad dwieście metrów Andreas Goldberger. W zimie 1996 roku w Harrachowie doleciał aż na 204 metrów. I z tymi wydarzeniami związane eksponaty są w muzeum włącznie z trudnym do przecoczenia pucharem kryształowym dla zwycięzcy. Został odlany i wyszlifowany w miejscowej szklarni. Dokładnie taki sam odwiózł sobie każdy tutejszy zwycięzca mistrzostw świata. Na przykład 22 marca 1992 roku do tej pory świetnie latający Japończyk Noriaki Kasai. Puchar ma 120 cm wysokości według krytycznego punktu skoczni – ten wystawiony nie jest zupełnie wykończony. Powstał jako zapasowy, gdyby się pierwszy rozbił lub byli dwaj zwycięzcy. Najdalej w Harrachowie skoczył Fin Matti Hautamaeki 214,5 metra. Dzisiaj skocznia gigant jest w opłakanym stanie. Ostatnie mistrzostwa świata w lotach na nartach były tu doskonale przygotowane w marcu 2014 roku. W przygotowaniach wzięli udział wszyscy Slavicy. Josef jako dyrektor, Standa jako naczelnik skoczni, ojciec ze stryjem kierowali innymi zespółami. I wszyscy już dwa dni przed otwarciem mistrzostw wiedzieli, że zbliża się katastrofa w postaci wyjątkowo silnego wiatru wykluczającego możliwość mistrzostwa zrealizować. Z całej pięknej zimy to był jedyny zły weekend, kiedy nie można było latać. Konsekwencją niezdolności polityków do wybudowania trwałego systemu pomocy sportowi czeskiemu jest krytyczna sytuacja unikatowej skoczni narciarskiej. Byłoby smutne gdyby po skoczni gigant zostały tylko wspomnienia w muzeum narciarstwa.

Slavikowie starszy i młodszy znali się z szeregiem znakomitych narciarzy klasycznych. Cieszyli się ich zaufaniem i dlatego zyskali pierwsze nagrody narciarskie do małej harrachowskiej ekspozycji już w 1995 roku. Jednakże potem z uwagi na prywatyzację obiektu musieli wynajmowane pomieszczenia opuścić i z wdzięcznością przyjęli schronienie w muzeum szklarni harrachowskiej. Ale to rozwiązanie nie zgadzało się z ich wyobrażeniami. Po latach wsparło ich miasto Harrachov, od którego dostali do długoterminowego najmu, nigdy nie dokończoną halę dworca autobusowego z lat osiemdziesiątych. Do podwójnego tubusu wbudowali trzy piętra z kilkoma ekspozycjami. Standę i Josefa znamy od lat dziewięćdziesiątych z aukcji i giełd starych pocztówek i fotografii. Obejrzelismy ich obie poprzednie



Muzeum narciarskie w górnej części Harrachowa nie sposób przeoczyć.

ekspozycje i z tym doświadczeniem wybraliśmy się we wrześniu na otwarcie muzeum. Szczerze mówiąc bez większych nadziei. Po uroczystych przemówieniach Josef i Standa zaprosili obecnych do obejrzenia ekspozycji. Właśnie otwarte Ski Muzeum nas zatkało. Jest czymś zupełnie innym niż to, co do tej pory widzieliśmy. Wyobraźcie sobie osiem tysięcy eksponatów – tego niesposób obejrzeć w ciągu pół godziny. Slavikowie na szczęście tworząc scenariusz nie obrali drogi akademickiego typu. Głównym atutem muzeum jest kompletność przedmiotów związanych z narciarstwem klasycznym z akcentem na skoki. Zwiedzający odkrywa poszczególne eksponaty i właściwie nigdy nie odchodzi z wrażeniem, że już dowiedział się wszystkiego. To jest tak jakby ktoś przeglądał jakiś zbiór i stale znajdował zaskakujące związki. Kto się trochę interesuje sportami zimowymi znowu będzie przeżywał już zapomniane historie z pucharów świata, mistrzostw i olimpiad prezentowane za pośrednictwem dokumentów i przedmiotów. Inne takie muzeum już powstać nie może, bowiem niesposób po tylu latach zgromadzić takiej ilości eksponatów.

W muzeum zmieściło się między innymi czterysta par nart. Z tych historycznych ciekawe są na przykład „jasanki” z pierwszej olimpiady zimowej w Chamonix w styczniu 1924 roku. Jaroslav Stengl z Pilzna na nich nie brał udziału w zawodach, był w zespole międzynarodowych sędziów jak świadczy legitymacja i dyplom uczestnika podpisany przez Cubertena. Stengl wymyślił kryteria oceny skoków i był właściwie kolegą dzisiejszych delegatów zawodów światowych Josefa i Standy. Na miejscu honorowym ma obok swej witryny narty do skoków o długości 245 cm Dalibor Motejlík. Na takich pobił w 1964 roku w Obersdorfu rekord świata – 142 m. Niecałych dwadzieścia lat później jako trener reprezentacji prowadził w zespole kolejnego rekordzistę świata Pavla Ploca. Z nart do skoków, wiązań i butów jest tutaj większość marek i typów jakie w ogóle były kiedyś wyprodukowane. Kilka różnych par firmy Järvinen osobiście podarował muzeum sławny fiński skoczek Jari Puikkonen, zwycięzca olimpiady, wielokrotny zwycięzca pucharu świata i turniej czterech skoczni. Liczne są reprezentowane dzięki życzliwości właściciela Bernharda Seidela narty z niemieckiego warsztatu Germina, który obecnie produkuje narty do skoków marki Fluege DE. Nowocześnie ubrany manekin skoczka na parterze muzeum trzyma jeden z ostatnich modeli. Na nartach o długości 254 cm jest dopisane fixem Ferry. Są to narty syna Standy Františka Slavíka, reprezentanta juniorskiego w kombinacji norweskiej. Na innej nartce marki Fischer jest napisana dedykacja: „Najmłodszego uczestnicze i zwycięzczy Pucharu Beskidzkiego Šarce Slavikovej daruje Jakub Janda.”

Tuż za wejściem do muzeum jest część poświęcona historii narciarstwa w Harrachowie. Najlepsi narciarze miejscowi i obcy mają każdy swoją własną witrynę z pucharami, plakietami, medalami i papierowymi dokumentami



Stanislav Slavik czasami sam oprowadza i zwraca uwagę na ciekawe eksponaty.

na drugim piętrze. Jako pierwsi są prezentowani trzej miejscowi znakomici zawodnicy Josef Kahl, Franz Kraus i Hans Lahr. Reprezentowali Czechosłowację na olimpiadzie w GA-PA w 1936 roku. Lahr ustanowił w zimie 1941 roku rekord świata skokiem o długości 111 metrów. Uważny zwiedzający zauważy, że wszyscy trzej przyjaciele padli w lutym 1942 roku w niemieckim mundurze w różnych miejscach frontu wschodniego. Z biegaczy ma w ekspozycji przedmioty na przykład medalista olimpijski z Calgary (1988 r.) Václav Korunka. Ski Muzeum jednak nie jest poświęcone wyłącznie narciarstwu sportowemu. Slavikowie przenieśli do muzeum część stolarskiego warsztatu swego drugiego dziadka Stanislava Drahoráda, w którym wyrabiał także narty. Jest tu sklep wielobranżowy ze sprzętem narciarskim włącznie Zdeňka Koldovského. Na jednych wystawionych saniach wyglądają z futrzanych pokrowców dwa jednakowe niemowlęta – nie ma wątpliwości kto w nich przed pięćdziesięcioma laty jeździł po Harrachowie. Wśród czapek jest tutaj i ta z czasów Jiřígo Raški, według której mają uszyte czapki nasi tegoroczni uczestnicy olimpiady zimowej. W innym miejscu jest fotografia delegata zawodów Josefa Slavíka z królem Norwegii Haraldem V. Zieloną grawerowaną wskazówkę jak na szlaku turystycznym dostał każdy delegat zawodów FIS w Holmenkollenie. U Josefa było imię Slavíc. Kiedy Norwedy stwierdzili, że pisze się inaczej, przygotowali szybko nową z poprawnym nazwiskiem. Obecnie obie podobnie jak setki innych przedmiotów z fabulą są w muzeum. Sezon zimowy w Harrachowie już od wielu lat zamyka przyjazd Duchy Gór z diablem i diablicą. Pierwotne ubranie Duchy Gór, które nosili znani przedstawiciele Oldřich Janoušek i Michal Beneš wystawione jest w innej części muzeum. Duch Gór używał prastare narty, które mu kiedyś podarował ze swej chałupy Josef Slavík. Na pewno nie mógł wiedzieć, że pewnego razu staną się eksponatem we własnym muzeum jego wnuków Josefa i Stanislava, wielkich patriotów miasta narciarskiego Harrachova.

Ski museum Harrachov, zarządza Fundacja LTBK Harrachov čp. 378, przy dworcu autobusowym tel. 00420 603 470 113, 602 157 287, czynne od środy do piątku od 14:00 do 17:00 godz. a w sobotę od 10:00 do 17:00 godz. Napisy są także w języku angielskim.

Turistické informační centrum Harrachov w budynku urzędu miejskiego, Harrachov čp. 150, PSČ 512 46, prowadzi Ivana Špalková, tel: 481 529 600, 737 068 202, e-mail: tic@harrachov.cz. Czynne jest codziennie od poniedziałku do soboty od 9:00 do 12:00 i od 13:00 do 17:00 godz., w niedzielę od 9:00 do 13:00 godz. Oferuje informacje o usługach noclegowych, bezpłatne materiały informacyjne o mieście i okolicy, kantor, sprzedaje pamiątek i przedmiotów na prezenty, pocztówek, książek i map. Znajomość języka niemieckiego i polskiego.

www.harrachov.cz



Franz Fries przy Lučnej budzie, 1903 r.



Werner Wessel z kolegami na Smogorni, 1928 r.



Richard Kalman pod Czeskimi Kamieniami, 1929 r.

Strata kogoś bliskiego jest wielką tragedią w życiu człowieka. Ofiarami nieszczęśliwych wypadków w górach bywają nierzadko ludzie młodzi w pełni sił. Nic więc dziwnego, że ich bliscy postawią im w miejscu tragedii pomnikzek. Niektóre z nich są znane; stojących przy trasach turystycznych niesposób nie zauważyć. Badając Karkonosze natrafiliśmy także na mniej znane, skryte przed oczyma turystów. Wiążą się z nimi zapomniane historie. Wszystkie są pouczające a równocześnie są swoistym świadectwem czasów, w których powstały.

Dawniej pobożni ludzie w miejscach tragedii lub ratunku umieszczali kapliczki lub świątki bez konkretnego nazwiska. Bowiem Pan Bóg wie najlepiej, komu są poświęcone. Najstarszym, znanym nam pomnikiem konkretnej ofiary regionu pod Śnieżką jest Krzyż Rennera nieopodal schroniska Luční bouda. Na granitowym cokole wykuto inicjały J R i rok 1868. Siedemdziesięcioletni góral zamarzył na śmierć podczas burzy śnieżnej 11 kwietnia kawałek od Lučnej boudy, którą przez wiele lat zarządzał a jej otoczenie znał jak własną kieszeń przy każdej pogodzie. Pierwotny wykuty krzyż zamocowany w granitowym cokole najprawdopodobniej niósł odlew ciała Chrystusa. Po wojnie stary krzyż zastąpiono krzyżem prowizorycznym, który po pewnym czasie również zniknął. Jesienią 1996 r. razem z dyrektorem KRNAP zlecieliśmy wykucie z żelaza masywnego krzyża Vitkowi mistrzowi rzemiosła kowalskiego. Na ramionach krzyża wykuł całe nazwisko Jacoba Rennera. Ponieważ pomnik stoi dokładnie na linii tyk wytyczających trasę został na zimę z uwagi na bezpieczeństwo narciarzy przykryty drewnianą osłoną. Na zachód od schroniska Luční bouda masywna płyta z granitu przypomina tragedię Franza Friesa. Pierwotnie leżała na kupie kamieni (najczęściej krzemieni); dzisiaj się o nie opiera. Dwudziestotrzyletni rodak z chałupy nad Aurorą w Wielkiej Upie zamarzył na śmierć 2 marca 1903 roku jeszcze bliżej chałupy niż Renner. Zmarł dosłownie kilka kroków od ciepła gościńca górskiego. Jego matka Franciszka pochodziła ze starego rodu Wimmerów, który budował w XVI wieku kłauzy do spławiania drzewa. Franz najprawdopodobniej pracował na Lučnej boudzie u Bönschów, szanownych sąsiadów z Wielkiej Upy.

W naszych zbiorach mieliśmy już kilka widokówek z pomnikiem w kształcie z gruba ociosanego krzyża granitowego z czterema nazwiskami ofiar Karkonoszy. Później udało nam się ustalić o kogo chodziło. Zima na przełomie 1928 i 1929 roku była bardzo mroźna i obfita w śnieg. Podczas akcji organizowanej przez nazistowską organizację SA 22 grudnia 1928 roku wyszła na nartach ze Szpindlerowej boudy grupa młodych członków partii. Po granicznym grzbiecie zmierzała do budy Princa Jindřicha. Na śląskim zboczu Srebrnego Uplazu zgubili zawiązaną śniegiem drogę i w zamieci zamarzli na śmierć. Ponieważ wśród nich był także dziewiętnastoletni Werner Wessel tragedia zyskała znaczny rozgłos. Winą za ich śmierć według nowin wydawanych przez NSDAP obarczono nadprzyrodzone siły przyrody, którym nie dali rady nawet krzepcy naziści. O trzy lata starszy brat Wernera Horst był bowiem jednym z czołowych przedstawicieli partii Hitlera. W rozpadającym się państwie był odpowiedzialny za propagandę i werbowanie nowych członków oraz bojówki potykające się z głównymi konkurentami politycznymi komunistami. Krótko przed śmiercią skomponował marsz, który później stał się hymnem partii nazistowskiej. Komuniści zabili Horsta rok po śmierci brata. Naziści wielbili go potem jako bohatera; nawet jako martwy posłużył propagandzie. W czasie wojny jego nazwiskiem nazwano na przykład plac w Żaclerzu. W górach przy pomniku jego brata Wernera i jego trzech partyjnych kolegów składano wieńce wydobione dla nas tak oburzającymi symbolami. Wkrótce po przejściu przez nazistów władzy w Niemczech miasto Karpacz darowało matce Wernera i Horsta działkę, na której ich siostra Ingeborg wybudowała domek wypoczynkowy z widokiem na miejsce tragedii. Dla porządku w archiwum postanowiliśmy ów pomnik odnaleźć. Udało nam się to dopiero we wrześniu 2009 r. po uzyskaniu zdjęcia wykonanego przez krzyż w stronę doliny. Przewrócony krzyż i z wykutym tekstem ku podziwu zachował się w dobrym stanie. Z uwagi na okoliczności historyczne będą go nadal zarastać porosty i kosodrzewina.

Surowej zimy na końcu lat dwudziestych nie przeżył również dyrektor Czechosłowackiej Agencji Prasowej Richard Kalman. Pięćdziesięciodwuletni dziennikarz z doświadczeniami narciarskimi z Podkarpacia i krajów nadbałtyckich wybrał się 15 stycznia 1929 roku z Medvědí boudy na samotną wyprawę. Zamarzył na śmierć na przełęczy nad Martinową boudą. Ciało znaleźli niedaleko drogi granicznej narciarze z Niemiec. Rodzina z przyjaciółmi umieściła tutaj pomnik najbardziej udany pod względem estetycznym w całych Karkonoszach. Jest to wykuty z szarego granitu owalny słup z wypolerowaną górną częścią, na której tym wyraźniej widoczna jest nawet po dziewięćdziesięciu latach informacja o tragicznym zgonie zdolnego narciarza. Jego piękno szczególnie rzuca się w oczy w zimie, kiedy śnieg zakryje kupy kamieni naniesionych wokół eleganckiej kolumny. Pomnik Kalmana może być dobrym wzorem dla twórców innych drobnych pomników kamiennych i płyt pamiątkowych. Obecnie

zlecniodawcy zadowolą się najczęściej zwykłym surowym kamieniem z łomu z tabliczką z tekstem wydrukowanym przez komputer. W porównaniu z pomnikiem Kalmana wyglądają jak jakieś prowizoria.

Śmierć Manfreda Scholza i Kłusa Spohna w lawinie 13 marca 1931 roku w Zielonym Dole przypominały dwa proste krzyże dębowe. Niespełna dwudziestodwuletni studenci ze Śląska przenocowali w budzie Jelenie Łąki. Chcieli na nartach dojechać przez szczyty do Karpacza. Bardzo krótko po wyruszeniu zgubili drogę i doszli pod tylną część Richterowych bud. Ciekawe miejsce ze starymi świerkami dawniej nazywane Richterową Jamą jest zagrożone przez krótkie ale bardzo obfite w śnieg lawiny zsuwające się z bardzo stromej łąki nad nim. Chłopców zaczęto szukać dopiero po paru dniach, kiedy nie wrócili do domu. Najpierw ludzie z Peca znaleźli kijek narciarski a po pięciu dniach od ich zasypania także ciała leżące głęboko pod śniegiem. Dwa krzyże drewniane stały na brzegu potoka dopóki nie porwała je woda podczas oberwania chmury. Gospodarz z Richterowych bud Georg Berger znalazł je połamane i razem z synem Herbertem przybił po ich skróceniu na potężny świerk. Tam owe krzyże sfotografowaliśmy we wrześniu 1986 roku po raz pierwszy. Latem 2016 roku tego przypominającego Kłusa Spohna brakowało. Na ziemi nie leżał. Prawdopodobnie więc ktoś drewnianą „pamiątkę” sobie odniósł. Chyba nie wiedział, że kradzież na cmentarzu lub w miejscu przypominającym martwych przynosi własne nieszczęście. Tak się przynajmniej w naszych okolicach powiada.

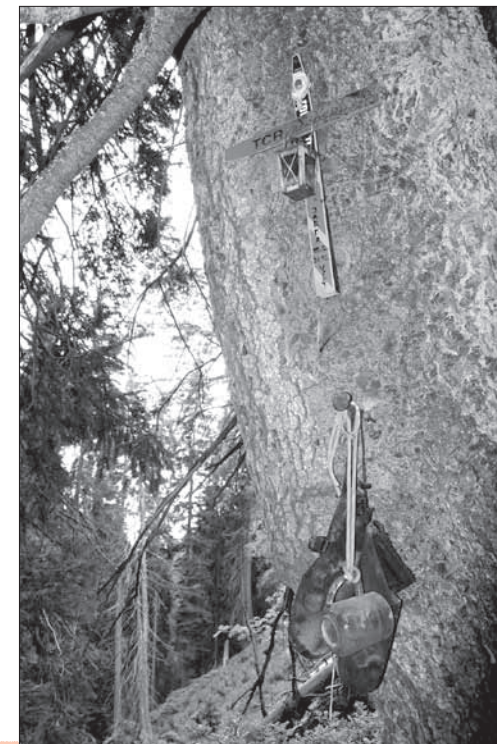
W styczniu 2012 roku napadało mnóstwo śniegu. Były znakomite warunki dla miłośników narciarstwa. Zawieje wręcz kusily by puścić się do wolnego terenu. Narciarze z chałup na Klinowych boudach wyprawili się 15 lutego 2012 roku od Bufetu Na Rozcesti do Zielonego Dołu. Wiało, widoczność była mizerna kiedy Jaroslav Vit jeszcze w górnej części długiej doliny upadł i zsunął się po stromym zboczku. Spadł do dopływu Zielonego Potoka tak nieszczęśliwie, że zanim go koledzy wyciągnęli, w płytkiej wodzie utonął. O jego małym pomniku w środku pierwszej strefy parku narodowego wie mało ludzi. Na grubym świerku jest przybity krzyż z uciętymi nart, lampka na świeczkę a na węzle z liny wiszą rękawice i najprawdopodobniej kufel Jaroslawa. Chyba lubił piwo. Dwa lata później kucharz z Richterowych bud Miloš Doležal 29 stycznia 2014 roku wpadł na piwo do budy Jelenie Łąki. W ciemnościach zlekceważył trudności powrotu i podobnie jak studenci w 1931 roku zgubił się w lesie pod Richterowymi boudami. Błądził po zmarzniętym śniegu i wołał o pomoc. Wołanie usłyszał wnuk Herberta Bergera, kiedy przypadkowo wyszedł przed chałupę. Przywołał pogotowie górskie. Władza Burian z kolegą szukali od góry, większa grupa ratowników z Petrem Haisem szła wzdłuż potoka. Tam też znaleźli nieszczęśliwnika utopionego w głębinie. Chyba próbował wdrapać się po zmarzniętym śniegu na zbocze, ale zsunął się. Na ogromnym glazie ma przymocowaną prostą deseczkę z nazwiskiem i datą urodzenia i śmierci.

W paru miejscach w górach można znaleźć ślady przypominające ofiary, które nawet nie chciały znaleźć się w Karkonoszach. Spadły tu z nieba. Rozbicie się niemieckiego samolotu transportowego JU-52 na zboczu Śnieżki w zamieci śnieżnej 23 lutego 1945 roku nie przeżyło dwudziestu trzech żołnierzy ewakuowanych z lazaretu we Wrocławiu i członków załogi (także VV 14/1999 i 38/2012). Pod względem ilości ofiar w jednym wypadku jest to największe nieszczęście w naszych górach. Ich „pomnik” tworzyły przez pięćdziesiąt lat rozsiane po zboczu szczątki samolotu. Przez ostatnich piętnaście lat niektóre części samolotu a także materiały pisemne z nazwiskami żołnierzy są eksponowane w ramach stałej wystawy prezentującej historię Małej Upy w centrum informacyjnym na Przełęczy Okraj. Pomimo tego, że żołnierze ci walczyli po złej stronie barykady Towarzystwo Zamkowe Aichelburg umieściło przy trasie Travers skromną tabliczkę oznaczającą miejsce tragedii. Na podobnej zasadzie mają swój pomnik pułkownik Rudolf Leonidovič Rejno i podpułkownik Vladimir Nikolajewicz Radoczinskij z okupacyjnej armii radzieckiej. Ich odrzutowiec Suchoj SU-25 rozbił się 20 listopada 1978 roku na drugiej najwyższej górze Karkonoszy. Dopiero po dwóch dniach poszukiwań František Novák z pogotowia górskiego w Pecu w ramach wielkiej akcji ratunkowej znalazł w śniegu pierwszy kawałek samolotu i nogę pilota (także VV 28/2007). Pomnik żołnierzy na Lučnej horze niedaleko od Końskiej Drogi stoi w odległości około jednego kilometra od miejsca katastrofy. Tworzy go wypolerowana płyta granitowa na betonowym bochniku z tekstem pisanym cyrylicą. Ostatnią katastrofę lotniczą o zgoła odmiennym charakterze przypomina prosty krzyżyk dębowy przy drodze górskiej w dolinie Białej Łaby. Przy podejściu od schroniska U Białej Łaby trudno go zauważyć po prawej stronie za kamieniem. Na mosiężnej płytce są wyryte nazwiska: Viktor Höschl, Radim Roudný i Josef Galčík. Ich mały helikopter rozbił się na Kozich grzbietach podczas prac naukowych 30 września 1997 roku.

W październiku 2010 podczas schodzenia otwartym terenem w Hrazenym dole pod Koziemi grzbiekami naszą uwagę zwróciła solidna płyta pamiątkowa przymocowana do wielkiego glazu poświęcona Pravoslavovi Ešnerovi. I po upływie siedemdziesięciu lat przypomnia, że



Klaus Spohn w Zielonym dole, 1931 r.



Jaroslav Vit w Zielonym dole, 2012 r.



Pravoslav Ešner pod Kozimi grzbiekami, 1947 r.



Zespół badawczy na Kozich grzbietach, 1997 r.



Oldřich Červenka w muldzie Červenki, 1951 r.



Pavel Podhola w Białej Łąbie, 1970 r.

narciarz z Holic nie dojechał 26 stycznia 1947 roku, ale jego ciało znaleziono dopiero 16 kwietnia. Prawdopodobnie zginął pod lawiną. Rynny nad Svatým Petrem z tego słyną. Jakkolwiek na pomniku mówi się o nim jako o ofiarze upadku. Już wcześniej kontaktowaliśmy się z uwagi na inne wydarzenia z lat czterdziestych z Anną Pithartową z Pardubic. Powiedziała nam, że Slávek Ešner był jej stryjem. Ofiarowała nam do archiwum zbiór dokumentów objaśniających jego tragedię. Wzruszający list małżonki Bożeny adresowany rodzicom Ešnerovym z 4 lutego 1947 roku opisuje jak Slávek się w góry cieszył. Niesposób go było zatrzymać. Do Lučnej boudy wyruszył razem z organizowaną grupą. Zdążył jeszcze napisać do domu, że dobrze doszedł pomimo dwudziestoczerostopniowego mrozu. W niedzielę 26 stycznia nawet w radiu ostrzegali przed burzą śniegową szalejącą w górach. Pomimo tego Ešner wyruszył na nartach nie mówiąc nikomu w którym kierunku. Kierowniczką grupy nie zgłosiła faktu, że jednego członka brakowało i odjechała bez niego. Dopiero w środe rodzina zaalarmowała pogotowie górskie w Pecu i w Szpindlerowym Młynie. Pani Bożena razem z przyjacielem rodziny pojechali w zamieci na Lučną boudę i sami zaczęli szukać. Gospodarz męża poznał na fotografii i mylnie skierował ich uwagę na Smogornię i na polską stronę. Bożena miała nadzieję, że jej męża zatrzymała polska straż graniczna. Z posterunku w Śląskim Domu pod Śnieżką straż graniczna obdzwoniła wszystkie karkonoskie placówki, ale bez rezultatu. Jeden z żołnierzy ją pocieszał, że mąż został może zaaresztowany za przekroczenie granicy a w „Hirschbergu jeszcze o tym nie wiedzą, bo mają w tym nieporządek”. W liście można wyczuć rozpacz i mękę wiecznego oczekiwania na jakąkolwiek wiadomość o mężu: „już nawet nie mogę sobie ulżyć płaczem, stale jeszcze ufam, że się otworzą drzwi a on wejdzie, albo zadzwoni telefon, że go znaleźli”. Ešnerowie cierpieli jeszcze trzy miesiące. Miejsce z tablicą pamiątkową odwiedzili później kilkakrotnie chociaż jest trudno dostępne. Ta historia potwierdza fakt, jak ważną rolę odgrywa czas, który może skrócić męczącą niepewność bliskich.

Dwudziestoletni Olík Červenka zginął 2 marca 1951 w lawinie w rynnicy, która dzisiaj nie się jego imię (także VV 45/2016). Traf chciał, że postawiono mu trzy różne pomniki. Najpierw trzymetrowy drewniany krzyż postawili Jaroslav Kácovský i Bohumil Hofman w górnej części rynnicy z płytą kamienną od wydziału narciarskiego Państwowego urzędu d/s kultury fizycznej i sportu. Oprócz nazwiska i dat przypomina, że był członkiem narodowej ekipy narciarskiej i zginął w tym miejscu. Z tym nie zgadzali się rodzice Olika, ponieważ – jak wówczas napisali – „tekst nie odpowiadał prawdzie”. Ich syna odniosła lawina znacznie niżej. Kiedy w następnym roku lawina zmiotła krzyż, przemocowali – na życzenie rodziców – członkowie pogotowia ratunkowego Josef Šourek płytę do skały nad starą drogą myśliwską gdzie wisi do dnia dzisiejszego. A na dole przy zielonym szlaku turystycznym wiodącym Dlouhým dołem do Výrovki znajduje się piękna kamienna mogiła z drewnianą tablicą pamiątkową umieszczoną przez dyrekcję KRNP. Skialpinistka Iva Potměšilová zginęła 26 grudnia 2008 roku w lawinie w tej samej rynnicy jak Olík Červenka. Z jej prowizorycznego pomniczka emanuje ogromna rozpacz bliskich. Pełny emocji apel „Ivuško, bardzo nam ciebie brak” uzupełnia drewniana obrączka, muszla morska, przniesiony krzemień. Po drugiej stronie Lučnej hory na brzegu Białej Łąby ma także ukryty przed wzrokiem ludzi oryginalny pomniczek Pavel Podhola. Student Wydziału Prawa chcąc się nacieszyć górami przyjął tymczasową pracę listonosza w Szpindlerowym Młynie. Do Lučnej boudy doszedł z pocztą 3 lutego 1970 roku, czyli dwa dni przed dwudziestymi trzecimi urodzinami. Wrócić chciał doliną Białej Łąby, ale tę trasę niecały kilometr pod budą 10 stycznia odcięła lawina a po następnych śnieżycach zbocze znowu było pełne śniegu. Wbrew radom i ostrzeżeniom gospodarza budy student-listonosz zjechał do Białej Łąby. Stalowy krzyżyk wsadzony do obłego naturalnego głazu granitowego jest posiany wyszlifowanymi rubinowymi i niebieskimi szklanymi kamyczkami. Niektóre już wypadły a na ich miejscu rośnie syto zielony mech. Kombinacja trzech kolorów jest bardzo gustowna i wymowna. I odlaną płytę zaprojektowano z artystycznym smakiem.

Liczne pomniczki z niedawnej przeszłości znajdują się przy ulubionych trasach turystycznych. Przy drodze z Portásek do Janových bud pod Pěnkawczym vrchem zawsze zatrzymujemy się przy krzyżku naszego sąsiada Jaroslava Dostála, który zabił się przy zjeździe na rowerze 14 lipca 2002 roku. Przy Jelence jest mała płytka turysty Ludka Tesafa. Akurat 28 września 2000 roku naprawialiśmy tutaj drogę na Svorową horę, kiedy zawiodło go serce. Widzieliśmy beznadziejne wysiłki bliskich a następnie lekarzy starających się go uratować. Nieopodal Bufetu Na Rozcesti w kierunku Výrovki ma płytę Jiří Pecháček, który zamarł na śmierć podczas największych mrozów ostatniego półwiecza 13 stycznia 1985 roku. Wkrótce potem góry przemieniły się w jedno ogromne lodowisko. Najbardziej znanym pomnikiem ofiar gór w Czechach jest mogiła mistrza narciarskiego Bohumila Hančy, który zmarł niedaleko Zlatého návrší w marcu 1913 roku. Z drugiej strony najskromniejszy pomniczek w Karkonoszach związany jest z lodowymi górami zimy 1985 roku. Na niskim słupku ówczesnych drutów telefonicznych przy trasie wytyczonej tyczkami między Słoneczni-

kiem a zboczem Małego Szyszaku jest przymocowany kawałek zwykłej blachy. Najprawdopodobniej czubkiem gwoźdźnia ktoś nieumiejętnie wykropkował krzyżyk, datę 26.1.1985 a dalej już tylko „ČSR kobieta”. Kto czuł potrzebę upamiętnienia przynajmniej w ten sposób tragedii pielgrzymki chyba się już nie dowiemy. Może polski żołnierz straży granicznej? Ale na razie nie znamy nawet ani nazwiska ani historii nieszczęśliwej ofiary.

Symboliczny cmentarz

W Tatrach Wysokich powstał w 1936 roku pod ścianą Ostřvy koło Popradzkiego Plesa symboliczny cmentarz z płytami pamiątkowymi ofiar tatrzańskich. Dwadzieścia lat później stał się inspiracją do założenia podobnego miejsca pamięci w Karkonoszach. Ludzie z pogotowia górskiego w Pecu wybrali skałę przy drodze wiodącej Obrzym Dołem w Rudnej Rokli kawałeczek nad stacją pomp wodnych dla Śnieżki. Komisja okręgowa Pogotowia Górskiego wyraziła zgodę na umieszczenie tabliczek z nazwiskiem, datą i przyczyną śmierci wszystkich ofiar Karkonoszy „bez różnicy ze względu na narodowość lub okoliczności polityczne”. Tekst wypalony kolbą lutowniczą na kilkudziesięciu tabliczkach drewnianych chronionych daszkiem przypominał także ofiary zapisane w kronikach jeszcze przedwojennych. Zawieszenie na skale okazało się być chaotycznym i z praktycznego punktu widzenia głównie w czasie srogiej zimy niewłaściwe. Josef Šourek, członek pogotowia górskiego, który je zakładał, zaproponował przeniesienie symbolicznego cmentarza do kapliczki na przełęczy między górami Lučną i Studniczną. Swoją pomysł poparł argumentem, że jest to jedno z najbardziej niebezpiecznych miejsc w Karkonoszach i że w sąsiedztwie zamarzło na śmierć lub zginęło w lawinach wielu ludzi. I pierwotny świątek na kolumnie powstał tutaj dla upamiętnienia tragedii Wenzela Rennera z Lahrowych bud. Latem 1959 roku członkowie pogotowia górskiego przenieśli tabliczki pamiątkowe z Obrzego Dołu do kapliczki wybudowanej w zachowanym do dnia dzisiejszego kształcie w roku 1927. Równocześnie Josef Šourek z Jaroslavem Kácovským zaczęli przygotowywać ostateczną koncepcję wyglądu całego miejsca. O pomoc zwrócili się do architekta Jaroslava Kumprechta z Pragi, będącego autorem licznych pomników drugiej wojny światowej. Wspólnie przedłożyli projekt kwadratu o boku 12 m wytyczonego przez kamienie zebrane z najbliższego otoczenia z wyremontowaną kapliczką pośrodku dyrekcyjii pogotowia górskiego w Szpindlerowym Młynie. Na ścianach kamiennych murków zaprojektowano długie deski dębowe z metalowymi napisami o wypadkach śmiertelnych w górach. Obietnicę otrzymania środków finansowych na realizację projektu uzyskali od organizacji kościelnej Charita. W spadku po Jarosławie Kácovskim znalazł się także nie tylko ciekawy projekt, ale także – niestety – list z pogroźkami z 13 kwietnia 1960 roku podpisany przez naczelnika Pogotowia Górskiego Otokara Štětky. Zgodnie z duchem tamtych czasów kierownikowi PG w Pecu Kácovskiemu zakazywano „uzyskiwać środki finansowe z jakichkolwiek instytucji kościelnych”, ponieważ finansowanie projektu symbolicznego cmentarza zabezpieczą inne instytucje takie jak ministerstwo handlu wewnętrznego lub powiatowa rada narodowa. Prawdopodobnie tylko dlatego pozostał Pomnik ofiar gór kolejnych czterdzieści lat w prowizorycznej postaci a pierwotny zamiar uwzględnienia wszystkich nazwisk nie został zrealizowany do dnia dzisiejszego. Latem 2001 roku Dyrekcja KRNP z Pogotowiem Górskim zastąpiły tabliczki stare jedną płytą z przepisanyymi i uzupełnionymi nazwiskami. Przed dwoma laty wnętrze kapliczki znowu doznało pewnych zmian. Obecnie już tylko czekamy na kogoś, kto podejmie się fachowego opracowania tematu ofiar po obu stronach Karkonoszy. Mogłaby to być na przykład praca dyplomowa. Nasze informacje chętnie udostępnimy. Tylko dla ilustracji niedoskonałych zapisów w miejscu pamięci możemy przytoczyć przykład Schneeberg. W trzecim rzędzie na płycie jest zapisana Věra Schneeberg, która miała zamarznąć na śmierć na pobliskiej Studnicznnej górze 9 marca 1953 roku. W rzeczywistości zmarł Věr. (czyli Věroslav) Zuraň z Liberca a jego przyjaciel Schneeberg straszną noc w zamieci przeżył z odmrożeniami. Błąd wkrađł się już przy sporządzeniu płytek wypalanych w 1957 roku i tylko przy przepisywaniu w 2001 roku zrobiono z Věroslava panią Věre. Symboliczny cmentarz pod gołym niebem powstał także po polskiej stronie gór. W dolinie Łomniczki pod Śląskim Domem są na potężnej skale przymocowane płyty metalowe według wzoru tatrzańskiego. Stamtąd zostało również przejęte główne motto: „Martwym ku pamięci, żywym dla przestrogi”. Poza ludźmi, których spotkała w górach śmierć znajduje się tu wiele płyt pamiątkowych ratowników i przewodników, którzy nie zmarli tragicznie. Niezależnie od dużego szacunku wobec tych ludzi powoduje to zacieranie się sensu i posłania tego miejsca pamięci wyrażonych słowami motta. Na bardzo dobrze zadbanym symbolicznym cmentarzu taterników koło Hrubiej Skały w Czeskim Raju także w pierwotnym w Tatrach Wysokich oraz w kapliczce na Lučnej Przełęczy są nadal przypominani wyłącznie ci, którzy zmarli w tragicznych okolicznościach w górach. Ich tragiczne losy przypominają pomniki.



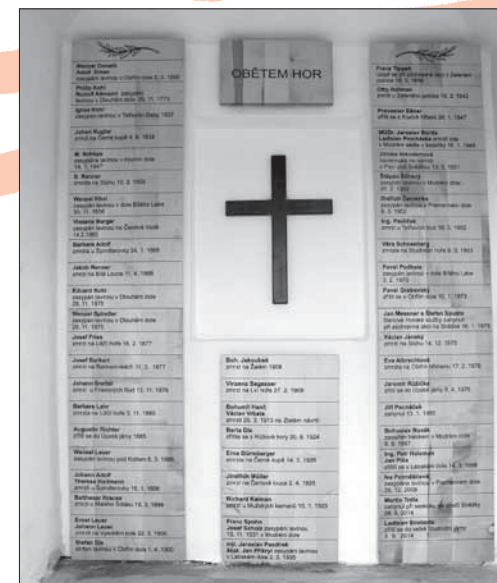
Nieznana kobieta, Smogornia, 1985 r.



Symboliczny cmentarz w Rudniku, 1957 r.



Projekt Miejsca pamięci ofiar Karkonoszy, 1959 r.



Miejsce pamięci ofiar Karkonoszy na Lučnej przełęczy, 2016 r.



Założyciel i dyrektor Fundacji FACE Jan van den Bos razem z Janem Hřebečką oceniają realizację projektu karkonoskiego w Janských Lázních 18 czerwca 2007 r.

Ostatni z zespołu Lábk

W ciągu pięciuset lat dopiero ostatnie niecałe ćwierćwiecze od 1 stycznia 1994 roku mają prawie wszystkie obszary przyrodnicze po stronie czeskiej Karkonoszy tylko jednego pana. Nie jest nim Duch Gór, ale Dyrekcja Karkonoskiego Parku Narodowego (KRNP), która przyjęła górskie części przedsiębiorstw leśnych Marszow Górny, Vrchlabi i Harrachov. Połączenie pracowników ochrony lasu z leśniczymi w jednej organizacji było jednym z najodważniejszych kroków ustawy o ochronie przyrody i krajobrazu z 1992 roku. Do tego momentu wzajemne stosunki nie opływały nadmiarem serdeczności wręcz przeciwnie podejrzewamy kierownictwo lasów państwowych i poręczylieli ochrony przyrody, że celowo pogłębiali wzajemne animozje. Zmiana ustawy to jedna sprawa a wcielenie jej w życie to druga – trudniejsza. I chociaż być może nie chcą o tym mówić, ludzie z Karkonoskiego Parku Narodowego mogą być dumni z tego jak sobie z tym fantem poradzili. Dzisiaj nikomu nie przyjdzie do głowy pomysł dzielenia pracowników Dyrekcji KRNP na podstawie zawodu a wewnętrzna przebudowa w jedną całość organiczną też już jest prawie zakończona. Młodszy o dawnej rywalizacji wiedza już tylko ze słyszenia. I w innych zespołach wielka część odpowiedzialności spoczywa na barkach kapitana, wodza, naczelnika a w wypadku Dyrekcji KRNP – dyrektora. Pod tym względem mieliśmy w Karkonoszach szczęście albo lepszy wybór. Trochę wbrew oczekiwaniom pierwszym wspólnym szefem stał się nie fachowiec z kręgów ochrony przyrody, ale zdecydowany leśniczy uzdolniony menedżer Oldřich Lábek (także VV 3/1993, 15/2000). Przeprowadził z sobą do Vrchlabi zespół współpracowników z przedsiębiorstwa leśnego Marszow Górny co wywoływało obawy wśród ludzi z byłej dyrekcji KRNP. Wkrótce się okazało, a co było głównie zasługą Lábk, że zbyteczne. Przeciwnie, wpływ przedstawicieli ochrony przyrody na leśników miał bardzo pozytywny efekt. Po tragicznym wypadku dyrektora w listopadzie 1999 roku zastąpił go najbliższy współpracownik Jiří Novák, który na koncu roku 2007 zdecydował się objąć wysoką funkcję dyrektora Lasów Republiki Czeskiej a na jego miejscu zasiadł najmłodszy a zarazem ostatni człowiek z zespołu Lábk – Jan Hřebečka. Uczęszczał do technikum leśnego a następnie skończył wyższą szkołę leśnictwa. Wyrastał w lasach Marszowa Górnego. W czasie studiów dorabiali razem z bratem Petrem ciężko pracując jako drwale. Pamiętamy jak w trudnych warunkach na Długim Grzbiecie wycinali las zniszczony emisjami przemysłowymi. Petr jest gajowym na Czernej Horze, ich ojciec Jan Hřebečka starszym i szanowanym leśnikiem a przed emeryturą nadleśniczym w dolinie Latovo údolí. Pierwsze lata dyrektora Jana Hřebecki nie należały do łatwych. Borykał się z następstwami orkanu Kyril ze stycznia 2007 roku, który zniszczył przeważnie w najcenniejszych porostach leśnych sto pięćdziesiąt tysięcy metrów sześciennych drzewa. A do tego dołączył się światowy kryzys ekonomiczny.

Z Janem rozmawialiśmy o jego pracy w parku narodowym: „W zimie 2008 roku w konkursie na dyrektora KRNP przedłożyłem koncepcję, która obejmowała także zmiany organizacyjne. Nie przyszło mi ani do głowy, że przepro-



Z dyrektorem polskiego Karkonoskiego Parku Narodowego Andrzejem Rajem spotkali się przy Lučnej budzie 28 czerwca 2010 r.

wadzę je tak szybko. Tylko, że Dyrekcji KRNP dotacje państwowe na rok 2010 obcięto niespodziewanie o sto milionów. Nagle z trzystu mieliśmy tylko dwieście milionów koron na działalność organizacji, w której pracowało prawie czterystu pracowników. Trzeba było zmniejszyć stan osobowy o stu ludzi. Zwolniliśmy dziesiątki pracowników, wielu odeszło na wcześniejszą emeryturę. Większość z nich znałem od lat. Nie było łatwo stanąć przed nimi i wytłumaczyć im dlaczego muszą odejść. Warsztaty naprawcze w Svobodzie były co rok w trzymilionowym deficycie a pomimo tego tam mi to mieli najwięcej za złe. Nasz autocamping w Szpindlerowym Młynie ledwo zarabiał na własne utrzymanie a dziś z dzierżawy mamy parę milionów. Z dziewięciu leśnictw i trzech placówek terenowych stworzyliśmy sześć zakładów terenowych, które muszą wykonać taką samą ilość pracy. Oszczędności zmusiły nas do zrezygnowania z pracowników sezonowych w domkach drewnianych przy drogach głównych z ograniczonym prawem wjazdu. Tego żałuję. Obecnie staramy się ograniczyć liczbę samochodów w górach innym sposobem. Dwa najważniejsze działy Dyrekcji zostały połączone w jeden nie tylko ze względów oszczędnościowych. Dzięki temu, że teraz fachowcy od ochrony przyrody siedzą razem z tymi, co opiekują się lasem w jednym Dziale opieki nad parkiem narodowym ich komunikacja uległa znacznej poprawie i w rezultacie wobec każdego problemu wydają jedno wspólne stanowisko.”

Zmiany lasów karkonoskich

Nowej Dyrekcji KRNP udało się szybko zapewnić maksymalną ochronę najcenniejszych partii Karkonoszy. Większym i dobrze wykonanym zadaniem była stabilizacja ekosystemu leśnego, który zajmuje największy obszar na terenie parku. Oldřich Lábek powierzył tym trudnym zadaniem młodego inżyniera leśnictwa Jana Hřebecka: „Olda wysłał mnie w świat dla zdobycia doświadczenia w praktyce leśniczej – najwięcej mi dała Ameryka. Ale przede wszystkim dostałem szansę realizowania odnowy lasu ze środków holenderskiej Fundacji FACE. Założyciel KRNPu a później emigrant profesor Josef Fanta z Janem van den Bosem przyszli z zupełnie inną koncepcją niż dotychczas realizowaną. A na jej realizację dali setki milionów koron. Ręczyłem za efektywne i uczciwe wykonanie zadania. Po raz pierwszy zadawałem pracę blisko siedemdziesięciorgu ludzi. Według nowej metody odnowiliśmy tysiące hektarów lasu zniszczonego przez emisje. Skonczyliśmy z rębniami zupełnymi, przeorientowaliśmy się na rębnie osłonowe. Głównie starszych leśników musieliśmy dosłownie zmuszać do chronienia brzoź i jarzębiny do tej pory uważanych za chwasty. Nie podobało im się ani rozluźnianie porostów; ale my potrzebowaliśmy porosty różnorodne pod względem wieku i przestrzeni i drzewa z bogatą koroną. Zwróciliśmy do porostów jodły, buki i inne drzewa liściaste. Staramy się w lesie utrzymać wodę. Praca w FACE była dla mnie najpiękniejszym okresem. Przyznaję się, że wtedy nie wierzyłem w możliwość istnienia stref bez interwencji w Karkonoszach. Po klęsce emisyjnej nie było tutaj naturalnego odmłodzenia, gleba nie miała składników odżywczych, świerki nie rodziły na-



Z naczelnikiem Pogotowia Górskiego Adolfem Klepšem na Richterových budach 10 czerwca 2010 r.

sion, młode porosty niszczyły przemnożone jelenie. W ciągu dwudziestu lat udało nam się sytuację znacznie poprawić i teraz możemy sobie pozwolić w strefie pierwszej i drugiej polegać na naturalnym cyklu życia lasu. Polacy to zrobili już dawno przed nami.”

Przyjazny Karkonoski Park Narodowy

Współbrzmienie starszego polskiego z młodszym czeskim parkiem narodowym w Karkonoszach nigdy nie było lepsze niż dzisiaj. Przyczyniła się wolna i wspólna Europa, ale przede wszystkim fakt, że na nowego dyrektora Jana Hřebeckę czekał przed dziesięcioma laty przygotowany Andrzej Raj. Współpracę obu parków demonstruje społeczeństwu obu krajów także symbolika – obecnie oba parki mają wspólne logo. Jest na nim Śnieżka, goryczka z naszego pierwotnego znaku i zaproponowany przez stronę polską kwiatek endemiczny dzwonek czeski. To był ze strony polskiej ładny gest: „Andrzej objął stanowisko dyrektora rok przede mną. Do tej pory o współpracy między polskim i czeskim parkiem tylko się głądziło. Wkrótce się poznaliśmy i stwierdziliśmy, że nie tylko nas zbliża wiek, takie same poglądy na wspólne problemy, ale że także jesteśmy sobie bliscy jako ludzie. Wiele razy spotykaliśmy się wprost w górach i taki sposób bezpośredniej współpracy wściepliśmy również naszym kolegom. Dlatego nasz botanik zna botanikę polskiego, strażnik zna strażnika z sąsiedniego rewiru na stronie polskiej. Oba parki realizowały dziesiątki wspólnych projektów, autorzy polscy piszą artykuły do popularnego czasopisma Karkonosze i do fachowego wydawnictwa zbiorowego Opera Corcontica. Szereg studiów dotyczy terenów po obu stronach granicy. Nareszcie badacze traktują Karkonosze jako jeden kompleks.”

Pogotowie Górskie zadomowiło się na dobre w Karkonoszach

Wzajemne drażnienie i dokuczanie sobie nawzajem było między Dyrekcją i Pogotowiem Górskim chlebem powszednim i tajemnicą poliszynela. A przy tym między zapalonymi strażnikami przyrody byli także cenieni ratownicy tacy jak Josef Sourek, Jaroslav Kácovský, Jan Zámis z Peca, Stanislav Šedivý z Janských Lázní, Ota Hanuš ze Szpindlerowego Młyna. Po ćwierć wieku trwającym godzeniu się uznał dyrektor KRNP za zaszczyt przemówić na pogrzebie naczelnika Pogotowia Górskiego regionu Karkonosze Adolfa Klepša. Temu 1 października 2017 roku przestało bić serce na szczycie Śnieżki: „Przed wszystkim dzięki Adolfowi ludzie z Dyrekcji KRNP i Pogotowia Górskiego przestali się przekonywać o tym, kto jest dla naszych gór ważniejszy. Przyczynił się do wzajemnego respektowania się i do wzajemnej współpracy. Już wcześniej nasi zastępcy ratownicy jak na przykład Valerián Spusta i Pavel Cingr z naszymi przyrodnikami współpracowali przy badaniu lawin. Ale do poprawy wzajemnych stosunków przyczynił się przede wszystkim naczelnik Pogotowia Górskiego. Na przykład uzgodniliśmy przeszkolenie naszych strażników i leśniczych przez lektorów PG. Myślę, że ci młodszy z parku i z pogotowia już nawet tych animozji nie pamiętają.”



Jan Hřebečka z fachowcami Janem Štursą, Otakarem Schwarzem i Jiřim Huškem przy ocenianiu projektu tras narciarskich w Vitkovicach 19 czerwca 2008 r.

Gminy i miasta górskie

W zakresie wydawania zgody na budowę w paśmie ochronnym na przykład w centrum Szpindlerowego Młyna albo w Pecu pod Śnieżką przeniosła Dyrekcja KRNP większą odpowiedzialność na samorządy. Natomiast w Pecu i w Małej Upie jest fachowy pracownik administracji państwowej z KRNPu członkiem lokalnej komisji regulacyjnej dzięki czemu poprawie uległa wymiana informacji między samorządem i KRNP w kwestiach budowlanych. Większą wagę Jan Hřebečka przyznał również pracy rady doradczej zwanej Radą Parku. Burmistrz i wójtowie miast i gmin, przedstawiciele przedsiębiorców, ekolodzy wypowiadają się i poza tymi organami na wspólnych posiedzeniach na temat ważnych dokumentów. Są informowani o przygotowywanych poczynaniach Dyrekcji KRNP i Ministerstwa Ochrony Środowiska. Ważną decyzją Jana Hřebecki i jego zespołu było na przykład zajęcie stanowiska w sprawie oceny możliwości rozwoju arealów narciarskich jako głównego źródła ekonomicznego regionu. Dyrektor powołał komisję ekspertów z surowym Josefem Fantą na czele, która w ciągu 2008 roku oceniła wszystkie propozycje inwestorów i gmin. Wnioski fachowców ułatwiły Dyrekcji KRNP podejmowanie decyzji, które z uwagą śledziła opinia publiczna. Wzmocniło to również dobre stosunki między KRNP a samorządami: „Wartość ochrony przyrody jest niepodważalna, ale jeżeli nie będzie prosperować region, nie będzie działała ani ochrona przyrody.”

Kwestią przypadku dyrektorzy Olda Lábek, Jirka Novák i Honza Hřebečka byli naszymi dobrymi przyjaciółmi. To nam umożliwiała nierzadko nieformalnie, ale o to bardziej zawzięcie z nimi dyskutować. Pod wielu względami wywarli na nas wpływ, ale wierzymy, że i my na nich. Pozwolili nam zajrzeć od kuchni do procesu zarządzania dyrekcją KRNP. Również dzięki temu mogliśmy od pierwszego wydania Veseleho výletu w czerwcu 1992 roku z wyjątkiem jedyne numeru prezentować Karkonosze tysiącom czytelników sezonowej publikacji pod kątem widzenia tych, którzy nimi zarządzają. Odkupowaniem części nakładu dla potrzeb punktów informacyjnych KRNP wspierali wydawanie Veseleho výletu. Nigdy nie próbowali dyktować tematów a ostateczne brzmienie artykułów o parku widzieli dopiero po jego wydrukowaniu. Na pewno ostatnim trzem dyrektorom nie udało się wszystko co robili. Olda na przykład przyznał, że nie miał się dać przekonać do wyrażenia zgody na budowę kolejki linowej do pierwszej strefy na Wysej Horze nad Rokytnicą. Jirka był szczerze nieszczyśliwy z powodu rekreacyjnych domów z apartamentami na Míseckach Górnych. Honza potwierdził, że przegrywają z narastającą biurokracją. Olda i Jirka zmarli przedwcześnie, Honza po dziesięciu latach zarządzania Dyrekcją KRNP zdecydował się porzucić pewną pozycję i przyjąć nowe wyzwanie. Jesteśmy zdania, że nasi przyjaciele sprawdzili się na swych stanowiskach a ich ćwierćwiecze historia oceni jako dobre czasy dla Karkonoskiego Parku Narodowego, dla jego gości i mieszkańców.

Pogotowie Górskie i Arka Karkonoszy

Zapisany Instytut Pamięć Karkonoszy (Paměť Krkonoš) przychodzi ze swym najważniejszym posłaniem, czyli pozyskiwaniem, opracowywaniem, klasyfikowaniem i udostępnianiem ogromnej ilości danych i obrazowych informacji o Karkonoszach. Jako główny instrument instytut przygotowuje unikatową internetową aplikację Arka Karkonoszy (**Archa Krkonoš**). Program bez końca ma ambicje udostępnić i dla przyszłych pokoleń uratować (stać arką) w części danych zapisy o tysiącach obiektów i dziesiątkach tysięcy osób z obszaru Karkonoszy i najbliższego podgórze. W pierwszym etapie zostaną opracowane Karkonosze wschodnie w zakresie odpowiadającym byłemu powiatowi sądowemu Marszow. Projekt z całą pewnością rozrośnie się i obejmie i pozostałą część Karkonoszy z polską stroną włącznie. Podstawową strukturą połączonej sieci tworzą informacje o ludziach i domach z numerem opisowym z osobami już dawno zmarłymi i domami już nie istniejącymi włącznie. Aplikację internetową stworzą dwa wzajemnie połączone zbiory danych. Pierwszy jest opisowy a drugi obrazkowy. Zapisane osoby poza przyporządkowaniem do poszczególnych domów, w których przyszli na świat, mieszkali, pracowali lub zmarli objawiają się w indeksie zawodów (gospodarz, drwal, gajowy, nauczyciel i ratownik) oraz stowarzyszeń (strażacy, chór, klub narciarski, Pogotowie Górskie). Dlatego na przykład Blahoslav Švec znajdzie się w obiekcie Pec pod Śnieżką nr 26 Husova bouda, jednocześnie w spisie właścicieli bud, wśród członków Pogotowia Górskiego a fotografie z nim się wykorzysta z autorskich zbiorów fotograficznych na przykład Ivana Sejtka, Jana Zámešla lub ze zbiorów Veseleho výletu. Będą podane także odsyłacze na artykuły o jego osobie na przykład w czasopiśmie Krkonoš i w Veselým výlecie (VV 47/2017). Długoletni członek Pogotowia Górskiego, specjalista od lawin i mieszkaniec Szpindlerowego Młyna Valerián Spusta miałby mieć poza tym jeszcze jako świetny fotograf własną autorską kolekcję fotografii. Arka Karkonoszy zaoferuje prezentację prac szerokiej publiczności i kręgom fotografików zawodowych i amatorskich oraz kolekcjonerom starych pocztówek i dokumentów obrazowych. Być może doczekamy się w przyszłości także zlecenia wykonania tematycznych fotografii specjalistom. Sfotografują na przykład starszych ludzi, architekturę, przedmioty charakterystyczne dla danego okresu. Na przygotowaniu niektórych już pracujemy. Przy opracowywaniu portretów matadorów Pogotowia Górskiego poprosiliśmy ich o pokazanie służbowego czerwonego swetra. Najstarszy z nich Vladimír uczynił tak chociaż inny miał już na sobie. Wszyscy byli, nie bez powodu, dumni z tego, że byli członkami Pogotowia Górskiego a czerwony swetr schovali jako symbol tamtych czasów. Tak samo będą ich przypominać również portrety w aplikacji Arka Karkonoszy. Obecny prezes Klubu Weteranów PG w Szpindlerowym Młynie Jiří Erban przygotowuje na rok bieżący wielkie spotkanie seniorów - ratowników karkonoskich. Z całą pewnością będą przypominać sobie kolegów i lata przeżyte w czerwonym swetrze a emerytowany nauczyciel i obecny kronikarz PG

Roman Odvárko zapisze wszystkie ciekawostki. W materiałach Pogotowia Górskiego nawet po latach można doszukać się informacji o uczestnikach i przebiegu poszczególnych akcji. Takie dane nie wypowiadają jednak o emocjach, które ujawniły się na przykład w późniejszym opowiadaniu Wolfika Bergera młodszego o poszukiwaniu kolegi, który był dziesiątki lat jednym z członków Pogotowia Górskiego w Pec pod Śnieżką. Láďa Svoboda spadł z krawędzi do Wielkiej Studnicznej Jamy we wrześniu 2014 roku. Został odnaleziony tylko dzięki sygnałowi telefonu komórkowego, który zarejestrowało urządzenie umieszczone na helikopterze. Jesteśmy przekonani o potrzebie systematycznego utrwalania wypowiedzi świadków różnych wydarzeń takich jak na przykład ratownik Láďa Svoboda.

Na początku 2018 roku Pamięć Karkonoszy przedłożyła projekt metody opracowywania i włączania danych do aplikacji badaczom i fachowcom IT do zaopiniowania. Równocześnie poszukuje odpowiednią placówkę IT do zlecenia stworzenia aplikacji internetowej Arka Karkonoszy. Idealnym rozwiązaniem było by znalezienie partnera, który by dysponował niezbędnymi zdolnościami fachowymi a jednocześnie był zainteresowany opracowywanym tematem – historią Karkonoszy. Publiczności by się miała aplikacja zaprezentować do końca września 2018 roku. Działania te są obecnie współfinansowane ze środków Europejskiego Funduszu Lokalnego Rozwoju (Euroregion Glacensis) w ramach dwóch samodzielnych, ale merytorycznie powiązanych mikroprojektów z oficjalnymi nazwami: Arka Karkonoszy-wspólna historia i współczesność (CZ.11.4.120/0.0/0.0/16_008/000777) i Stworzenie aplikacji Arka Karkonoszy (CZ.11.4.120/0.0/0.0/16_008/0001003). Jesteśmy przekonani, że przyczynią się do zrozumienia w przeszłości wykorzenionego regionu i do wsparcia miejscowego zagrożonego i niewystarczająco spójnego społeczeństwa. Przecież na przykład także w historii Pogotowia Górskiego nie postrzegamy pozytywnej roli tylko w niesieniu pomocy ludziom w nieszczęściu, ale także w umacnianiu poczucia wspólnoty wśród ludności miejscowej. Pamięć Karkonoszy swym podstawowym projektem Arka Karkonoszy wspiera zdrowy patriotyzm lokalny, bez którego nie stanemy się pełnoprawnymi obywatelami pięknego regionu Karkonosze. Żałujemy tylko, że się nam nie udało razem z trzema innymi partnerami z Kowar, Trutnova i Žacléru napisać dużego projektu Ocalmy pamięć Karkonoszy (Zachraňme paměť Krkonoš!) na apel Interreg V-A (CZ-PL) tak przekonująco, aby urzędnicy Arkę Karkonoszy poparli. Po zabezpieczeniu zaplecza, stworzeniu pozycji co najmniej trzech specjalistów (archiwista, historyk i edytor aplikacji), wybudowaniu technicznego wyposażenia będziemy szukać środków innych i pewnego razu na pewno nam się to uda. Zapełnienie „szalupy ratunkowej” Arka Karkonoszy jest naszym priorytetem.

W imieniu Pamięci Karkonoszy dyrektor Eva Hrubá.

(VESELY VÝLET)

znak ochronny

Czasopismo sezonowe Veselý výlet, Temný důl nr 46, 542 26 Horní Maršov, tel. 499 874 298, e-mail: info@veselyvylet.cz, www.veselyvylet.cz, wydawca/redaktor: Lenka, Miloslav i Pavel Klimešowie, redakcja językowa: Eva Hrubá, Jarmila Klimešová, ilustracje: Květa Krhánková, fotografie: František Celba, Miroslav Hladík, Jaroslav Kácovský, Pavel Klimeš, Ivan Sejtka, Valerián Spusta, Jan Zámešl a archiwum wydawców, skład: Tisk OFSET a. s. Úpice, tel. 499 881 171, druk: Profi-tisk group s.r.o., Olomouc, tłumaczenie na język niemiecki Hans-J. Warsow, na język polski Andrzej Magala, zamknięcie numeru: 10. 12. 2017 r., nakład: 50.000 egzemplarzy, w tym 27.000 egzemplarzy w czeskiej wersji językowej, 15.000 w niemieckiej a 8.000 w polskiej. W przypadku zainteresowania doręczeniem następnego numeru pocztą (następny numer 50/lato 2018) prosimy przesłać wraz z adresem 40 Kč na wysyłkę krajową lub 190 Kč na wysyłkę za granicę. Czasopismo można również zamówić osobiście w Centrum Informacyjnym w Temnym Dole lub w miejscowości Pec pod Śnieżką.

Wszelkie prawa zastrzeżone!



Blahoslav Švec, Vrchlabí 26. 11. 2017.



Vladimír Chadim, Janské Lázně 26. 10. 2011.



Ladislav Urban, Janské Lázně 18. 11. 2017.



Roman Odvárka, Špindlerův Mlýn 22. 11. 2014.



Valerián Spusta, Sněžka 10. 8. 2010.



Ladislav Svoboda, Velká Úpa 22. 6. 2012.

Aplikacja Arka Karkonoszy powstaje przy wsparciu mikroprojektów Unii Europejskiej.

PŘEKRAČUJEME HRANICE
PRZEKACZAMY GRANICE
2014—2020EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

CENTRUM INFORMACYJNE VESELÝ VÝLET GALERIA - KANTOR

Temný Důl, Horní Maršov, tel.: (00420) 499 874 298

Pec pod Šnežką, tel.: (00420) 499 736 130

e-mail: info@veselyvylet.cz

www.veselyvylet.cz

codziennie od 8.30 do 18.00



Ratownicy Pogotowia Górskiego byli najpierw oznaczeni aplikacją a w 1952 roku także pierwszą odznaką służbową. Do dzisiaj używany znak Pogotowia Górskiego powstał w 1955 roku. Kolejne plakiety i odznaki dostawali z okazji jubileuszy organizacji, wysługi lat, za udział w akcjach lub za zasługi.

Odznaki Bohouša Šveca.



Službowý otrzymał při podjěciu pracy w 1961 roku.



Srebrny za 15 lat pracy w 1976 roku.



Złoty za 20 lat pracy w 1981 roku.



Członka Honorowego w 1990 roku.



Odznaka służbowa Górskiego Pogotowia Ratunkowego Jaroslava Kácovského z 1952 roku.



Filcowa aplikacja Oty Lejska z 1968 roku.



Odstaneczenie Za zasługi nieznanego członka „rewiru Petřín” z 1984 r.



Odznaka przewodnika górskiego Bedřicha Horáka z 1960 roku.



Plakiety rocznicowe Ládi Urbana: 1974 1984 1994.



Odznaki uczestników testów kondycji fizycznej Vráti Grešla.



Odznaka pamiątkowa dla publiczności z 1979 roku.



Odznaka do butonierki Bohouša Šveca z 1984 roku.